



164

27
Marloj



253

LUBIN F. W. JLASIEWICZ

Z NURTÓW ŻYCIA

Wiązanka rymów z teki dziennikarza

„Ze szecerbów ono ukute —
Sieroce liry narzędzie...”

INSTYTUT
BADAN LINGWISTYCZNYCH PAN
LUBIŃSKIEGO
ul. Nowy Świat Nr 72
00-492 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-62-31 w. 42

LWÓW

Nakładem autora.

1888.



Z drukarni „Dziennika Polskiego“
pod zarządem J. Mittiga.

710
1112
<http://rcin.org.pl>

Joannie Stefanji z Boguckich,

MATCE MOJEJ,

poświęcam.

AUTOR.

Posłuchaj, dziecię...

. . . Posłuchaj, dziecię, bo słowa moje
Nie są tak dziwne, jak ci się zdaje,
Bo znam ja życia trudy i znoje —
Wiem, co odbiera świat i co daje;
Wiem, jak on gnębi i jak on głaszcze —
Znam jego słodycz i gorycz piłem,
Już się w Molocha niesytą paszczę
I w obfitości rogi patrzyłem...

Znam świata gwiazdy i chmury owe,
W które on nawet swe słońca chłonie...
Wierz mi, że burze ja piorunowe
Już niosłem nieraz w własnym mem łonie;
Wierz mi, że jak ów nurek poety
Byłem już w życia topieli na dnie —
Już-em pod ziemią czołgał, jak krety,
I ze słońc byłem strącany zdradnie...

Raz wszystkie kwiaty ziemi na wieniec
Szczęścia — rozkoszy mi się składały,
To znowu szedłem, jak potępieniec,
A dzień mój jeden — to był wiek cały..
W takim dniu, wierz mi, nie kwitną kwiaty
I gdyby ogień ten, co mię palił,
Nie ten świat ducha ale zapalił
Owe ciała światy, marłyby światy...

I już myślałem, tak będąc gnany
 Z tą burzą w sercu i z piekłem w skroni,
 Żem ja z całego świata wygnany
 A sam Bóg nieczem ognistym goni...
 Więc jako Tytan przeciwko Bogu
 Jam się mych bólów potęgą zwrócił,
 I poszukując krzywdy na — wrogu..
 W końcu-m Mu nawet przekleństwo rzucić!...

A jednak, jednak mimo te bole,
 Mimo te wszystkie męki i piekła,
 Nie niosę jeszcze piętna na czole,
 Że mi nadzieja wszelka uciekła —
 Jeszcze nie mówię, choć nie ustała
 Burza — a któż wie, jak potrwa długo?
 Że droga mojej przeszłości cała
 Jest tylko jedną krwi i łez strugą...

Jednak ja nie klęę ludziom i życiu.
 Gnuśnie się nie chcę chować w klasztorze;
 Choć jak rozbitka wyrzuci morze,
 Nie mówię ciągle o tem rozbiciu —
 Jeszcze nie mówię, gdy kwiaty więdną,
 A więc niech kwiatów nikt już nie sadi
 Ani przyjaźni nie zowie błędną,
 Dla tego, że i przyjaciel zdradzi!

Żyję, jak można żyć na tej ziemi,
 I kocham ludzi — i wierzę jeszcze,
 Że tak, jak wróżą mędracy i wieszczce,
 Tak będzie można kiedyś żyć z niemi. .
 Że się tu ziści królestwo Boże,
 Owo przyjazne — wierne — miłosne,
 I że ja nawet serce otworzę
 Nowym promieniom, jak kwiat na wiosnę.

DEDYKACJA.

Tej, co Boga mi wskazała
Ręką w niebo podniesioną...
Tej, co z Boga mi się stała
Wszystkich marzeń mych koroną..
Tej, co w mem burzliwym życiu
Była i jest mi kotwicą,
A w szatańskim burzy wyciu
Bożych zjawień błyskawicą..

Te z krwi zwrotki, bólu kwiaty
Na żelaznych strunach tkane,
Dźwięki jasnych dni z przed laty,
Ciemną nocą powtarzane..
Jako bóstwom serc ofiary
Składa lud na ich ołtarze —
Zawiedziony — smutny — stary
Składam oto dzisiaj w darze...

POBUDKA.



Wesoło, bracia, po życia fali,
Niech się rozlega piosnka i śmiech!
W kielichach niech się wino kryształy,
Niech spłoną zmysły, niech krew się pali,
Bo dzisiaj smutek śmiertelny grzech!

Dźwięczny kochanek głos niech kołysze
Nie na sen duszę ale na grom,
Coby ponurą rozpędził ciszę,
Wśród której same lamenta słyszę
A widzę rozpacz — hańbę i srom!

Wesoło płynmy życia potokiem,
Huczno i gwarno w przedświtu brzask,
Bo przed słonecznem przyszłości okiem
My gorejącym staniem obłokiem,
Więc niech radości lśni od nas blask!

Wesoło płynmy, aby narody
Dziś pogrążone w zgnuśniałym śnie
O swej przeszłości — żadne swobody —
Widziały, że my dążym na gody
A nie na smutków pochmurne dnie.

Do lutni rzeszo śpiewaków krasna
 I wraz ochoczo na naszą łódź!
 Pieśń jak pogoda niech będzie jasna,
 Niepożyczana więc ale własna —
 Z oblicza bladą tęsknicę zrzuci!

Kto dzielny w szabli, niech z szablą wskoczy,
 Bo w łodzi naszej potrzebny miecz,
 Trza będzie bowiem błysnąć nim w oczy:
 Pewno wróg jeszcze drogę zaskoczy
 I zechce statek zwrócić nam wstecz.

Tylko nie chcemy już dyplomaty!
 Ultramontańskiej nie weźmiem ómy,
 Co Chrystusowe przywdziawszy szaty,
 Pijąc krew ludów mrozi ich kwiaty
 I nienawiści rozburza dmy!

Dość już tych matactw dyplomatycznych,
 - Kołowacizny każdy już syt!
 Nie trzeba odtąd żadnych wytycznych
 A patrzeć tylko mgnień błyskawicznych,
 Którymi gore zbawienia świt.

I kaznodziejów także nie chcemy,
 Co w ascetyzmy ducha chcą kuć —
 My i umierać i żyć umiemy
 I pancerników się nie złękniemy,
 Choć kwiatem nasza zwieńczona łódź!

A więc wesoło, śmiało i dzielnie!
 Do wiosel, bracia, i z pędem fal!
 Kędy króluje duch nieśmiertelnie
 Niekrepowany i niepodzielnie —
 Serca na serca a stal na stal!

Lecz nim łódź nasza ruszy z zatoki,
 Toast mi wprzódę pozwólcie wzniesić;
 Nie mamy wszakże serca z opoki —
 Ocean życia zdradny — głęboki —
 Więc tym, co w drodze polegają, cześć!

I tym cześć, którzy swym wieszczym umem
 Nieśli w godzinę dobrą i złą
 Znak jedynego Boga przed tłumem
 I oświeceni wieków rozumem
 Błogosławieństwo przyszłości ślą!

Wszystko dostałaś..

Wszystko dostałaś, co najpiękniejszego
 Może przyroda życiu dać na wiano —
 Wszystko dostałaś — prócz tego jednego,
 Co zowią sercem — tego ci nie dano.

Więc iść ty musisz samotna przez życie
 I szczęścia tobie więcej nic nie stworzy —
 Nawet tej gwiazdy nie masz na błękanie,
 Którą dla smutnych duch zapala Boży.

Wszystko, co przeszło przez pierś twoją biedną,
 Przemknęło, jakby wśród pustego domu
 Nie miało po co być tam chwilkę jedną,
 Ani zatrzymać je nie było komu.

Dziś więc, ponieważ nigdy nie kochała,
 Lub nikt nie gościł w twojem sercu długo,
 Miłosnych celem żartów tyś się stała,
 Na łasce losu - losu jesteś służą...

I chociaż pragniesz zerwać te okowy
 I choćby chwilę przeżyć chcesz inaczej,
 Jak wprzódy brakło życiu myśli zdrowej,
 Tak nie stać ciebie dziś na krok rozpaczy.

Lodem lub żarem w świecie być potrzeba
 A ty zdradliwym wiosny jesteś chłodem,
 Co wśród gorąca słonecznego nieba
 Za lada chmurką piersi ścina lodem.

Ciepłu więc serca twego nikt nie wierzy
 I koło ciebie przechodzi zamknięty
 A gdy zapłaczesz, choćby jaknajszczerzej,
 Na lzy tve nawet patrzy uśmiechnięty..

Ja jeden może w twą wejrzałem duszę
 Dziwnem współczuciem jakimś dla cię smęty
 I jak przekleństwo dźwigać dzisiaj muszę
 To, żem dla ciebie nie był obojętny.

A przecież — przecież walkę jabym stoczył
 O ciebie nawet z Tym, co stwarza losy,
 Dlaczego szczęściem ciebie nie otoczył,
 Czemu odmówił Bożej kwiatu rosy?..

Jeśli zaś rozdał wszelkie szczęście ziemi,
 Lub jeśli inni lepiej o nie proszą,
 Niżli ty życiem lub modlitwy twemi —
 Jabym me własne oddał ci z rozkoszą.

BACZNOŚĆ!

Od stu lat już żaden rok bez boju
Nam nie schodzi — z górą od stu lat!
Żaden nam nie mija dzień w pokoju —
Wiedzą o tem wrogi i wie świat.

A więc bacznosc, bo znów walki słowo
Głosem burzy niesie i ten rok,
Znów widokrąg zajdzie piorunowo,
Błyskawice znów oświecą mrok.

Bacznosc! — Niechaj ramię w ramię zajdzie!
Niech się silnie zwiąże z dłonią dłoń!
Jeśli zgodą wróg nas silnych znajdzie,
Nie zwycięży nas spiżowa broń!

Bacznosc, bracia! — z piersią stańmy naga,
Nam nie straszny żaden carski tron!
Z znaną światu my i dziś odwaga
Wziąć gotowi zawsze choćby zgon!

I w tem owa siła nasza leży,
Tem przetrwaliśmy tysiące prób,
Że jak dziecię ufnie do macierzy,
Tak my szli za Polskę — choćby w grób!...

Do . . .

Dziś zaledwie wspominać mogę tę godzinę,
W której z całej nadziei zgasł promień ostatni
I chmurami się niebo zasunęło sine
I zostałem sam jeden w wrogięj losu matni.

Dziś zaledwie znieść mogę cios wtedy zadany,
I w fatalną się przeszłość ze spokojem zwrócić
I wiem, że nigdy mojej nie zagoję rany,
Nigdy z serca nie będę mógł bólu wyrzucić..

A przecież, przecież ja ci błogosławię dziecię,
Za tę miłość, choć tak się nieszczęsnie skończyła —
Na żywota mojego bezgwiezdny błękanie,
Choćby cieniem promienia — będzie wiecznie żyła.

Powracam do niej zawsze, ile razy burza
Silniej przyciśnie wieniec cierniowy do czoła,
Jak duch ludzki, choć często w zwątpieniu się nurza,
Później znowu powraca pod skrzydła kościoła.

I opasuje znowu pierś wiary pancerzem,
Tę pierś, co się o skałę żywota rozdarła —
I modli się znów matki serdecznym pacierzem,
Choć ta, po której wziął go, już dawno umarła.

Głos wieku.

Jam dziewiętnasty w długim wieków rządzie
Z krwi się zrodziłem mego poprzednika ;
Nad mą kołyską śpiewały łabędzie
Konającego głosem niewolnika —
Gdy zmarł nieszczęsny, jam na jego zwłokach
Zasadził Wolność, której skroń w obłokach...

Tam laurem nowej Bogini skroń białą
Przyozdobiły wielkie Niebios Bogi
I czemu rzekła: „Stań się!“ — to się stało
A więc w tyranów nawet weszła progi
I królewskiego wielkość majestatu
Chociaż był z Boga, w moc oddała światu.

I nie to odtąd Boskie jest, co z Boga
Jakoby święci niosą w świat asceci,
Lecz za czem długa i ciernista droga
Żywota ludów krwawo w przyszłość świeci
I to li odtąd pełne jest boskości,
Co ten ciernisty szlak gładzi i prości.

Ktokolwiek tedy zdobycz ludów krwawą,
Ten dar Wolności, chciałby ująć w karby
I w średniowieczne znów okować prawo,
Ten na najdroższe targa mi się skarby
I wyrok dotknąć może go surowy:
Jam go się wyrzec, świat przekląć gotowy,

Ja niszcę także, lecz co niemoralne,
 Co zawichrzeniem grozi ludów doli
 I mam pioruny w obłokach zapalne
 Na tych, co mojej nie słuchają woli,
 I na ciemnoty wieków sposób stary
 Rozdzielać ludy chcą na różne wiary!

Albowiem jedna tylko jest dziś wiara...
 Pomarły ludów piastunki osobne —
 Wszechświat jedyna nad niemi tyara,
 Której nie dzielę w aureole drobne,
 Bo dziś to jedno tylko prawowierne,
 Co jest, jak wszechświat Wszechboga — bezmierne.

Ustąpcie.

Ustąpcie, wy, co oto w senatorskiej todze
 Ukrywacie pół wieku i wyziębłe serce!
 Ustąpcie i nie stójcie upiorem na drodze
 Wiośnie, co świat przyrodzić chce w now; kobierce!

Jako gór niebotycznych szczyt w obłokach skryty,
 Tak białe są od szronu wieku wasze skronie...
 Ustąpcie! Wam spokoju trza za wiek przeżyty!
 Złóćcie już broń stępieła, drżą już stare dłonie!

Dość już życia i sławy, zaszczytów i pracy!
 Więcej od was świat nie chce, którym'ście rządzili;
 Nowa wiosna, więc nowi przylatują ptacy
 I szkoda jest zabranej przez was każdej chwili.

Byliście wielcy, prawda! — lecz właśnie dla tego,
 Dziś ustąpcie! nie żąda nikt starców mitręgi!
 Uczyniliście wiele złego i dobrego —
 Niechże dziś świat nie powie, żeście niedołągi!

Wielką jest to zasługą stanąć w czas na szańcu —
 Jednakową jest jednak w czas z szanca ustąpić!
 Stłuczcie glinę, gdy światła zabrakło w kagańcu!
 Laurów ani pomników nie będziemy skąpić!

Niechaj się wam nie zdaje, iż gdy was nie stanie,
 Runie wraz z wami także ojczyzny budowa!
 Konacie, więc widzicie też wszędzie konanie...
 Z troski o przyszłość niechaj nie boli was głowa!

Zwycięzimy! chociaż wy do grobu zstąpicie —
 O matkę naszą wspólną wy bądźcie w spokoju!
 Wam dane było walczyć za nią całe życie,
 Ale umrzeć, dopiero nam w zwyciężkim boju!

Więc ustąpcie! Broń nawet, którąście walczyli,
 Rdza zjadła i nie walczą dziś już taką bronią!
 Odpowiednia jest zawsze broń do każdej chwili —
 Walczący inną, tylko czas i siły trwonią!

My wam sławy nie weźmiem i oddamy słuszność,
 Że wyście fundamenta stawiali pod gmachem,
 Lecz nie pozwala wam już starej piersi duszność
 Wdrapywać się na piętra i pokryć go dachem!

Więc ustąpcie i innym arenę zostawcie,
 Zapaśnicy tu nowi wystąpią na harce...
 Syci życia i sławy ich pobłogosławcie!
Morituri salutant vos, ojcowie starce!

WIDZENIE.

Pocępne czoło chyliłaś ku ziemi,
Usta od bólu zaciśnięte drżały
A włos twój płynął splotami długimi
Na pierś, na którą łyż - perły padały.

Ledwie rozwita wiedła u stóp róża,
Nieme ku niebu posyłając skargi...
Tyś nie skarżyła — piersi twojej burza
Tylko ci silniej zaciskała wargi.

Tak cię widziałem / tak przed duszy okiem
Tyś pojawiła się późną godziną,
Kiedym w tęsknoty dumaniu głębokiem
Szedł za myślami, które w przeszłość płyną...

I patrząc, w cichej stanąłem zadumie,
Coby znaczyło to smutne widzenie?...
Prawdaż, że ona jeszcze tęsknić umie?
Prawdaż, że ściga także wspomnień cienie?

Odpowiedź znikąd nie przyszła — daremnie
Myśl się kusiła dociekać zagadki;
Spojrzałem wkoło... zdawały się ze mnie
Śmiać się ogrodu mego wszystkie kwiatki.

A róża, która tuż obok z obliczem
 Stała czerwona, jakby w gniewie rzekła:
 „Że też przekonać się nie dacie niczem!
 Przeszłość twa, bracie, dawno już uciekła...

Ona już nawet nie myśli o tobie,
 Ach, i nie twoja ta u stóp jej róża —
 Prawda, że serce i dusza w żałobie,
 Lecz inny sprawił to, że w piersi burza...”

Moja jesień.

Chmury niebo zasnuły
 I wiatr pędzi z północy...
 Jakżeż ciemno dokoła,
 Jakby upadł cień nocy!

Liść po liściu z drzew leci,
 Jakżeż smutno szeleści!...
 Jakieś straszne z przyszłości
 W moją duszą mkną wieści!...

Jakby nieszczęść wspomnienia
 Podawały swe dłonie
 Losom jeszcze smutniejszym —
 W takim smutku myśl tonie...

Jesień, jesień to idzie — —
 A ja ciągle sam w domu...
 U drzwi tylko wiatr skomli
 Cóż do tego więc komu?

W mojem sercu żal tylko,
 Który gorycz wciąż rodzi —
 To jedyna ma dziatwa..
 Cóż to kogo obchodzi?

Codzień smutek do nocy
 Od poranka białego —
 To towarzysz jedyny..
 Cóż więc komu do tego?

Często nie wiem, gdzie skłonię,
 Gdy na ziemię noc schodzi,
 Skroń, jak głownię gorącą. .
 I cóż komu to szkodzi?

I cóż komu do tego,
 Gdy budować świat staje,
 Że najpierwszą mu cegłę
 Sankilota podaje?..

Cóż to komu ma szkodzić,
 Że najraniej na szaniec,
 Gdy świat idzie w bój nowy,
 Staje losu — skazaniec?

On nie wzywa litości,
 Ni zapłaty; nie błaga,
 Kiedy los go zawistny
 Prześladowuje i smaga.

Co więc w jego tkwi duszy
 I co dzieje się w domu,
 Czemu nie jest inaczej
 Nic do tego nikomu!

I nadarmoby wzywał,
 Gdy do walki ktoś stawia
 O swą krzywdę ze światem — —
 Moja z Bogiem to sprawa!!

Z Nim się o to rozprawię,
Lecz tu przejdę bez jęku — —
Losy moje od Niego,
A me życie — w mem ręku!

Niech więc chmury się snują.
Wiatr złowrogi niech świszczce,
Ciemność niechaj zalega
Gruz nadziei i zgliszczce!

Liść po liściu niech spada,
Płaczem niechaj szeleści,
Najgroźniejsze z przyszłości
Mogą w duszę mknąć wieści!..

Nic mi dzisiaj już serca
Nie zastraszy, nie zmieni --
Jaką szedłem wprzód drogą,
Pójść tą muszę — w jesieni!

DO M. D.

Czemu nie myśleć o miłości czemu?
Czemu się szczęścia nie cieszyć nadzieją,
Gdy ci godziny życia ledwo dniają?
Powiedz mi, dziecię, powiedz mnie jednemu.

Czemu o drzewie mówisz z zgrozy dreszczem,
Na którym Boskiej owoc wiedzy rośnie?
Ty kwiatku, ledwie w pierwszej życia wiosnie,
Czyś tak już zgębion pierwszym wiosny deszczem?

Co za niedobra przyszłość ci śpiewała
Jakaś pieśń straszna, gdyś twą skroń malutką
Składała do snu? — Powiedz moja mała,
Czyś ty przypadkiem nie w sprzeczce z stokrótką?

Czy też, o nieba, ta swawolna plotka
Nie powiedziała ci, ach, że nie kocha —
Motyl, bo główka jego nadto płocha
I bałamuci wszystkie, które spotka?

I czemu młodość, którą my tak słodko
Przypominamy, cośmy ją przeżyli,
Ma nie dać tobie szczęścia ani chwili,
Kiedy ją będziesz wspominać szczebiotko?

O, powiedz! — bo ja, choć więcej przeżyłem,
Choć różne-m w życiu przechodził koleje,
Choć mi znikomość przyprószyła pyłem
Nie jedno szczęście, nie jedną nadzieję,

Mam przecież dotąd jeszcze szczęścia tyle,
Że, wyznam, lubię i życie i wiedzę,
A choć mi czasem nudno płyną chwile,
Bez skargi nawet w mej pustelni siedzę.

Mój anioł.

Dużo minęło czasu — dużo — dużo —
Więdnie kwiat ziemi i nieba się chmurzą
I jednostajnie łza żalu wciąż ciecze
I chromająco żywot mój się wlecze
I nic nie widać, nie słysząc do koła,
Prócz na mych marzeń mogile anioła,
Który zwiesiwszy skrzydła swe żałobne,
Ujął krzyż wiary w zagrób w ręce drobne.

O, ty z przedświtu brzasków życia tworze,
Jakież od snów tych mię oddziela morze!...
A przecież widzę-ć oto, jak w dzieciństwie,
Dziś w tem bez granic mojem sierociństwie!
Coś w tem być musi, żeś tak nieśmiertelny
Mimo ten przewrót Boży czy piekielny,
Co wszelkie serca nadzieje rozprószył,
Wypalił kwiaty i rosę wysuszył!

Widziałem ciebie nad kolebką moją,
Kiedy nad dziatwą tylko matki stoja...
Widziałem ciebie, gdym biegał chłopięciem,
Tyś biegł sam, jako dziecię przed dziecięciem...
Widziałem ciebie, gdym w zbrój pierś odziewał,
Tyś mi po drodze sztandarem powiewał...
Widziałem ciebie w wieku męzkim, w boju
I dziś cię widzę i słyszę — w pokoju!

Pokój ten jednak — jak smutno zawarty!
 Bo oto stoję z wszystkiego odarty —
 Prócz zmarszczków w twarzy i dumy na czole,
 Nic nie zostawił Ten, co dał niewolę!
 Za jedno dzięki Mu, to za te groby,
 Ku którym zwracam się, pełen żaloby,
 A gdzie ty znów sięś mogłeś na ich trumnie,
 Jak na zwycięstwa trofeach — tak dumnie!

POSŁUSZNA.

...Staną więc razem oboje i rzeką:

— „Do końca życia nam już niedaleko
 I piorun śmierci przyjdzie z lada chmurką,
 Więc tobie dziś nas poratować, córko.“

— „Mieliśmy niegdyś wszystkiego obficie,
 Ale kosztownem bardzo jest to życie...
 Lecz zresztą mniejsza o nas, a o ciebie
 Chodzi nam, abyś nie była w potrzebie.“

— „On już nie młodzik i człowiek stateczny
 A więc po drodze z nim pójdiesz bezpiecznej
 I będziesz miała dostatek we wszystkim...
 Łatwiej poradzić ze starym, niż z chłystkiem!“

Z płaczem uciekła dziewczyna do siebie,
 Jakby po czyimś płakała pogrzebie...
 Ach, on tak dobry był i taki młody...
 Cóż, gdy nic nie miał więcej — prócz urody!

Za chwilę małą w dziewiczym pokoju
Dla rozstrzygnięcia resztek życia boju
Z jej rodzicami stawił się mąż przyszły — --
Na powitanie łyzy nawet nie wyszły...

Suchym więc wzrokiem spojrzała i zbladła,
Bo z łez już nawet doła ją okradła
I ledwie tchnęła słowa te pierś duszna:
— „Mamo, wszak zawsze byłam ci — posłuszna!“

MIĘDZY NAMI..

Między nami niech przyszłość rozstrzyga —
Dzisiaj na to już nie ma sposobu;
Co mię boli i co mi dołęga
Milcząc będę niósł, choćby do grobu...

Ja nie mówię, że jestem bez winy —
Bo gdzież człowiek, co nigdy nie błądzi?
Lecz Bóg tylko — Bóg tylko jedyny
Sprawiedliwie nas kiedyś osądzi.

Modlitwa dziewicy.

Oto ja, Panie, biała gołębica
Uderzam skrzydłem o Twych niebios stropy —
Miljon gwiazd mi nad głową przyświeca,
Gdy ja pod Twoje uciekam się stopy...
I sfer harmonji ucho me nie słucha,
Tak się w Twojego jam wsłuchiwała ducha...

Gniazdo, z którego uleciała w górę
Skrwawione oto na tej, hen, ziemiocy,
Aż ztąd ja widzę krwi jego purpurę,
Jako łąkę krwawą w splekanej źrenicy
A wszystkich jego jęków i boleści
Miljon piersi i serc nie pomieści!

Pewność Ty nigdy Twojego anioła
U mego gniazda nie stawił na straży —
Lub może żaden z tych duchów nie zdoła
Powtórzyć jęków, któremi się skarży...
Chociaż strąceni owi w mąk otchłanie
Czczą Cię, o czczą Cię bardzo, wielki Panie!

Miłość tak wielka tych sierót bez domu
Ku swemu Ojcu, co je wydziedzicza,
Że wśród płomieni rzuconego gromu
Patrzą, czy Twego nie ujrzą oblicza,
Nie ujrzą Ojca — bo choć cios ten boli,
Kornie się zawsze poddają Twej woli!

Dosyć już, Panie, doświadczeń i kary
I dosyć, Ojczy, krwi przelanej zdroju!
Pod Twe odwieczne wezwij ich sztandary,
Do ostatniego ich poprowadź boju!
Cała ta rzesza Twym duchem przejęta,
Pójdzie pod Twojem hetmaństwem, jak święta!

Nie wyrósł żaden pośród nich zaprzaniec
Ani lęk w żadnym z nich nie gości blady!
Pierś ich, jedyny to ich w boju szaniec —
Miecz Twój jedyne narzędzie zagłady —
Jedyna plama na nich, to czerwona
Plama krwi — z własnych serc ich wytoczona..

Michałowi Bałuckiemu

Z POWODU PRZEDSTAWIENIA JEGO „SĄSIADÓW“

Choć krzyk podniosły recenzentów zgraje,
Żeś urojonych stek wprowadził mar,
Choć przeciw tobie ztąd się słyszeć daje,
Jak kraj szeroki, nieprzyjazny gwar ;

Choć tylko pustki świecą się w teatrze,
Gdy aktor twoją komedję gra —
Bądź ty spokojny, wnet się sąd ten zatrze,
Wnet on przeminie, jak wiosenna kra...

Bądź raczej dumnym, żeś wgłąb sięgnął duszy —
A gdy się z lodów już oczyści toń,
Ujrzą w niej długie recenzentów uszy
I skierowaną k'tobie rzuca broń.

Pospółstwo prawdzie nagiej jest niechętnie,
Najniewdzięczniejszym jest dla niego trud —
Nie zawsze wierzyć chce, że wody mętne,
Bo oto na dnie zdroju leży brud.

SPIEWAJ, SPIEWAJ PTASZKU LUBY..

[MŁODEJ POETCE.]

Śpiewaj, śpiewaj ptaszku luby
W przyszłość dąż...
Bóg cię niech od wszelkiej zguby
Strzeże wciąż!
Nad twą główką niech roztacza
Z aniołami błękit gwiazd,
Niech prowadzi — niech przebacza —
O, sierocych ptaszę gniazd!

Niech skrzydełka krzepi twoje,
Wzmocni głos —
O, niech w dłonie weźmie swoje
Ptaszka los!..
Lecz jak harfa niech eolska
Pierś mu drży —
Może składa biedna Polska
W nią swe łązy...

Już nie pytam więc co boli,
Leć i nuć —
Skamieniałe od niedoli
Serca budź...
Może — co się nie udało
Orłom jej —
Ty rozbudzisz Polskę całą —
„Leć a piej!“

FELIKSOWI MIKULSKIEMU.*)

Idziem cisi — pokorni, jak wydziedziczeni;
Duma nam potajemnie tylko pierś rozpiera;
Zaledwie nie zazdrościć trza słońca promieni,
Kiedy się jeszcze żyje a codzień umiera..

Nędzarze — a rozrzutni duchem jak Bogowie,
Jak aniołowie czyści, wyklęci jak zbrodnie —
W kajdanach niewolnika a jednak królowie,
Przez Boga opuszczeni — a Boże pochodnie...

Jak nam żyć? dokąd dążyć? gdzie łódź swą skierować?
Darmo pytasz, odpowiedź znikąd nam nie przyjdzie!
Zagadka, którą samym trza nam odcyfrować!..
Lecz... — rosa oczy wyje, zanim słońko wżędzie!..

Pisałem we Lwowie 8. września 1881 r.

*) Umarł w r. 1886.

Nie, ja nie mam już nadzieji...

Nie, ja nie mam już nadzieji,
A pociechy anioł kłamie,
Dając słotnej snom zawieji,
Jeszcze jasne wiosny znamię.

I skończona podróż wreszcie,
Za młodości snem w pogoni,
Choć w jesiennym drzew szeleście
Stara jeszcze piosnka dzwoni.

O gdy kiedyś piosnka taka
Przyszłaby pod twe okienko,
Bez litości dla śpiewaka,
Mniej choć litość nad piosenką

I nie zamknij serca biednej,
Jeśli z mojem sercem w znowie,
Zawsze tylko tobie jednej
I dziś jeszcze „kocham“ powie.

O N I.

Na ustach bezustannie imię Boga mają
I na krzyż patrzeć każą, co wszystko uzdrawia,
A idą wśród narodu samolubną zgrają,
Która w obcych mu celach pacierze odmawia ;

Gdy się dwa tony zgodzą, wnet je pomieszają,
Jeśli nie ich kapelmistrz takt im ustanawia ;
Usta im konwulsyjnie z nienawiści drgają,
Kiedy widzą, że życie samo siebie zbawia !

Lecz czas już niedaleki, kiedy w zawierusze,
Na którą sami burze z wszech stron świata gonią,
Przed całym światem wicher odsłoni ich dusze

I Bóg je napiętnuje wszechpotężną dłonią,
I dziecię nawet pozna już faryzeusze —
I żadne ich dogmata więcej nie zasłonią !

Pionjerzy idei.

Nieznani — zapomniani, jak krety podziemne,
Pomagają idei wzrostowi ku słońcu;
Bez szczęścia i bez doli domy ich i ciemne —
Aż zmęczeni, bez sławy zmierają na końcu ..

Dopiero na ich grobach blask się rozpościera
I słońce tysiącem bije w wszystkie świata strony:
To genjusza w blaski te dziejów chimera
Przywdziewa i w dom przez nich wprowadza skończony.

Cześć im! Jak Bóg potężni, choć jak Bóg nieznani,
Pracują dla ludzkości tu męką, tam zgonem;
Czy pod ciemnoty cielcem, czy despoty tronem —
Bez zbawcy, coby mógł ich wywieść z tej otchłani!

Od czasu się do czasu tylko huk odzywa
Jak gdyby podziemnego z łona ziemi gromu...
To stare posad świata pękają ogniwa
A fundamentą kładą się przeszłości domu!

My czerwoni...

Towarzyszom broni z powstania
styczniowego. — Autor.

My czerwoni, bo wszystka krew nas owa czerwieni,
Którą tyran wytoczył z serc braci —
I czerwoni, jak łuna, my od owych płomieni,
Które zażęł w nas grom indygnacji.

My czerwoni krwią bratnią i krwią wrażą czerwoni,
Gdyż i tą my i tamtą dziś krwawi,
Bo my naszych powstrzymać nie zdołaliśmy dłoni,
Widząc, jak się wróg w braci krwi pławi!

My czerwoni, bo dotąd krew serc naszych czerwona,
Jaką była, gdy lała się ongi...
Choć wasz uścisk się stara, jak wąż Lakoona,
W Lakoona nas zmienić posągi...

I idziemy my teraz, jak przekłęci, my krwawi —
Jakby z piętnem na czole Kaima —
A w obawie, że tronu go na niebie pozbawi,
Bóg wasz biały dłoń w więzach nam trzyma...

Ale przyjdzie czas kiedyś, że od końca do końca,
Jako w krew się świat cały zapadnie —
I czerwone ra niebie rozplądnienią się słońca
I czerwony Bóg niebem zawładnie.

Wtedy — wtedy tryumfu okrzyk z piersi wyrzucim!
 A grób wieków umarłych wyrzuci
 I tysiące minionych lat do życia powrócim
 I stracone ich szczęście się wróci —

I my damy go tyle, ile żaden Bóg biały
 W obietnicach go próżnych nie trwoni!
 Jednem tchnieniem rozkoszy spłonie wtedy świat cały,
 Bo żyw będzie, bo życiem się spłoni!

Ha! tak będzie! Choć dzisiaj my idziemy tak krwawi,
 Jakby z piętrem na czole Kaima —
 Choć w obawie, że tronu go na niebie pozbawi,
 Bóg wasz biały dłoń w więzach nam trzyma.

K a m e l j a.

Istniała niegdyś w starożytnej Grecji
 Oblubienica tak mężczyzn jak dzieci:
 Stulistna róża bez cierniowej broni,
 Symbol miłości wprowadzie, lecz bez woni;
 Mimo to stała się Greków kochanką.
 To obrazilo woniejącą różę,
 Co cierniów kolce dostała za stróżę,
 I rozkazała Wenus żyć wygnanką,
 Zdała od Grecji na dalekim wschodzie
 Tej, która jeśli kocha, to nie bodzie.
 Gdyby zaś tęskniąc za ojczystym polem,
 Śmiała nieszczęsna kiedyś jeszcze wrócić,
 Ojczyzna miała prawo ją wyrzucić,
 Wszetecznic bowiem stała się symbolem.

Więc nie wracała też przez długie wieki,
 Wschód zachwycając pięknnością daleki...

Dopiero w nowszych czasach, aż w Japonji,
 Zachwycił księdza czar róży bez woni.
 Z pogańskich prochów swe otrząsłszy stopy
 Tęskną wygnankę wziął do Europy —
 A botanicy, którzy kwiat ujrzeni,
 Ponieważ ksiądz się Kamelem nazywał.
 Nadali róży nazwisko kamelji..
 I znowu kwiat ten ulubieńcem bywał,
 Jak wówczas, kiedy Grecy żyli starzy,
 Nawet największych na świecie mocarzy.*)

Lecz nawet króle tego nie obronią
 Kto raz dotknięty gniewną Bogów dłonią
 I Anakintję poznawszy w kamelji,
 Jak chciała Wenus, i ludzie przekleli —
 I mimo barwę jej i postać cudną,
 Widzą w niej miłość wszeteczną i brudną.
 A choć kobiety nią się chętnie stroją,
 Jednak trawjatę nazwą znaczy swoją..

*) Kamelja była ulubionym kwiatem Bonaparte'go.

CONFITEOR.

W przedświt dnia, co krwawo płonie
Na ponurym niebios skłonie
Utajoną pomsty skra, —
Z pośród głębin ludów ducha,
Z piersi, która ogniem bucha,
Parzy iza,

Ludów *Confiteor* wieczne —
Nieprzemienne, ostateczne
Na przedburzę rzucam w głos —
Oblekając w szatę słowa,
Czem myśl błyska piorunowa
Na ciał stos!

Confiteor! — A więc wprzód
Wierzym w Ojca, który ludy
Wszechpotęgą rzucił w świat
I wrył w ziemię ostrze stali,
By, gdy wróg się na lud zwali,
Ściał go u swych chat!

Wierzym w Syna, który z ducha
Ojca zejdzie — zawierucha —
Na hetmana ludom w bój:
Ostateczne dzierżyć sądy
I zapłodnić zemstą lądy,
Zemstą zdrój!

Wierzym w Ducha, który włada
 W wszystkim, na co padła zdrada —
 Który święci stal i krew.
 Jaka gdzie za lud wylana
 Skargę śle do ludów Pana
 Czartom wbrew!

To jest ludów Trójca wielka
 A z niej wyszła rodzicielka:
 Polska — w krwawy szlak,
 Po nad którym, jak Duch święty,
 W apostołstwo z nieba wzięty
 Mknie ów polski ptak!

Wierzym, wierzym w Polskę Bożą,
 Co pod mieczem i obrożą
 Winna być jak trup,
 A w piekielnej tej zamroczy
 Przed ludami świata kroczy,
 Jak ognisty słup!

W górę, polski ptaku biały,
 Gdzie tak długo gromy spały,
 Nasz zaniesiesz srom,
 Bo co ujdzie ostrza stali,
 Czego krew nie zmyje, spali
 Boży grom!

Ł Ż Y.

Zbije się lalka dziecinie,
Załamie ręce i płacze —
W łzach po kochance młodzieniec
Bezmierne topi rozpacze;

Łzą się i wita i żegna —
Lecz ja już płakać nie mogę,
Choć i ja dawniej płakałem —
Łzy mi już dzisiaj za drogie..

I czy to radość, czy smutek —
Po ludziach, jakby po kwiatku,
Co wędnie w skwarze słonecznym,
Odchodzę bez łez wydatku;

Odchodzę, niosąc łzy wszystkie
Przed światem skryte głęboko..
Widzi je tylko Wszechboga
Wszystkowidzące oko...

Dopiero kiedy się skończy
U grobu życie tułacze,
Na łonie tego Wszechojca
I ja łzy moje wypłaczę..

OBRAZEK KARNAWAŁOWY.

Trzy dni już w ustach niceśmy nie mieli —
Mąż na śmiertelnej złożon był pościeli,
Córka, jak anioł, zgnębiona — wybladła
Już mi w omdleniu była raz upadła...
Podniosłam ciężar drogi — otrzeźwiłam,
Bóg świadkiem, nie wiem, skąd tak silną byłam

Mąż był stolarzem. — Pół roku, jak chwilę
Przeleżał w łóżku, jakoby w mogile,
Ani grosz nie wszedł zarobku do chaty...
Już wyprzedane były wszystkie graty —
Moje i jego — cały dom był nagi
I tylko jeszcze nie miałam odwagi
Sprzedać sukienkę mojej córki biednej,
Bom przyszłość jeszcze widziała w niej jednej
I posyłałam do szkoły, choć głodną...
A tej ufności była córka godną...

Trzy dni jednakże ostatecznej nędzy
Wzbudziły straszne pragnienie pieniędzy...
Byłabym centa ustami podniosła...
Tak wielka żądza grosza już urosła.
Mąż bez lekarstwa — dziecię w mękach głodu—
Ostatecznego był to cios zawodu...

Rzekę do dziecka więc, co było głodne :
 „I matki czasem bywają wyrodne
 I nie lękają się hańby, ni sromu,
 Byle wygodę mieć albo chleb w domu;
 Nigdy mi taka myśl jednak do głowy
 Nie przyszła nawet w godzinie głodowej
 I byłaby mi lżejszą śmierć, niż zbrodnia,
 Chociażby przyszło mi umierać co dnia.
 Dziś wszakże, kiedy nasz wspólny dobrodziej,
 Mąż — ojciec — z świata, jako nędzarcz schodzi,
 Aby mu widok tej nędzy odebrać,
 Nie pójdziem zhańbić się, lecz tylko — żebrać ..
 W sąsiedztwie bał jest dzisiaj — bał bogaci
 Dają, więc sami dzisiaj tam magnaci —
 Nie lubią oni dawać, lecz ubogą
 Widząc kobietę, dadzą, bo... dać mogą...
 Głód, mróz ze śmiercią, co w dom nasz zagląda,
 Dzisiaj ofiary nawet takiej żąda...
 Może tak piękna jak ty — matka sama —
 Jakaś bogata a litosna dama,
 Wzruszona, poda nam pomocne dłonie
 I pocieszymy ojca, choćby w zgonie“ ..

Tak powiedziałam do córki, choć w głębi.
 Nędza, co z czasem i serce wyziębi,
 Wyznać to muszę — wszelkie przywiązanie
 Do męża wydrzeć była mi już wstanie...
 On, co śmiertelnej był choroby łupem,
 Niestety, był już dla mnie jakby trupem,
 A kiedym troskę o niego kłamała,
 Tylkom ratować jeszcze dziecię chciała.

Dużemi na mnie spojrzawszy oczyma,
 I widząc, że tu innej rady nie ma
 Ubrawszy swoją sukieneczkę ciemną...
 Była dwunasta w nocy... poszła ze mną...
 Mróz się tak iskrzył, jakby ślepie wilcze. .

Idąc milczała, widząc, że ja milczę...
 I tak w grobowem zdążając milczeniu,
 Wreszcie stanęliśmy już na podsieniu,
 Jak małe miasto, tak wielkiego gmachu,
 Oświetlonego od stóp aż do dachu...
 Przed nim powozy długim rzędem stały;
 Jako dwa liście, takeśmy tam drżały.

Wtem wracać goście zaczęli już z balu
 Kobiety o ust czerwonym koralu,
 Strojne, jak kwiaty albo jak motyle...
 Jakbym widziała przed sobą tę chwilę...
 Marynia, oczy w dół spuściwszy, stała,
 Jakoby posąg lub jakby się bała,
 By z tych przepychów jasna błyskawica
 Nie rozorała jej krasnego lica...

Ja zapatrzona w tłumy strojnych gości
 Szukałam twarzy z wyrazem litości,
 Z wyrazem serca, ze współczuciem w oku,
 Szukałam jednej — jedynej w natłoku...

Niestety, ile razy drżące wargi
 Wyrzucić chciały głos prośby lub skargi,
 Zamarł głos, jakby ześliznął się z lodu
 A córka stała, jak posąg zawodu ..

Straszna mię zdjęła rozpacz i zwątpienie,
 Gdy wtem... wesołość odbiło sklepienie
 I jakby chórem głos się ozwał mężki...
 Jakaś nadzieja wstąpiła wśród kłęski —
 Córka na głos ten drżąca, przełęczniona,
 Jakby się ukryć chcąc u matki łona,
 Oparła główkę swą na moje ramię
 I, niech Bóg przeklnie mię, jeżeli kłamię,
 Rzekła: „Mateczko, niech przez życie znoszę
 Wszelaką hańbę, zrób to, o co proszę :
 Chodźmy ztąd!“

— Boże, gdybym to zrobiła,
 Dziśby mi jeszcze moja córka żyła!...
 Ale znać inna była wola Nieba,
 Albo... nie słyszy jej, kto łaknie chleba...

On szedł ostatni...

Jam nie uważała,
 Jak na ten widok dziewczyna zadrżała
 I pochwyciła moje obie dłonie;
 Młotami tętnić zaczęły mi skronie...

Szczególne, iż tak strasznie kłamią lica!
 Anioł wyglądać zdawał się z oblicza
 Tego, co przejął mojej córki duszę...
 Więc, jak do Boga w pokorze i skrusze
 Jam odezwała się: „Mój piękny Panie,
 Dziś opowiedzieć nie jestem ci wstanie,
 Co nas wypchnęło tu szukać pieniędzy...
 Jesteś bogaty... młody... ulżyj nędzy!”

Jak trup, nie, jak Nioba skamieniała,
 Tak moja córka nieruchomie stała..
 On patrzył na nią wzrokiem, który pali
 Dotąd mą duszę, choć mam ją ze stali,
 I dwa dukaty włożył mi wnet w rękę...
 — „Córko, kobieto, przyślesz mi w podziękę“
 Szepnął mi w ucho — „Honorowe słowo
 Daję, że będziesz panią, jeśliś wdową,
 A będzie odtąd spokój i dostatek,
 Jeżeli w domu mąż; skąd masz ten kwiatek?”

Tu skinął na mą córkę, półumarłą...
 Dziwna, że serce mi się nie rozdarło!
 Dziwna, że skąd we mnie była taka siła...
 Jam tylko do nóg złoto mu rzuciła
 I tę szarpnęłam tylko niepotrzebnie,
 Którą zdeptano teraz tak haniebnie...

On szydząc, spojrział na nas i na złoto...
 Jam się oblała wstydem i sromotą,
 Córkę-m za rękę wzięła i iść chciała...
 A wtem dziewczyna z rąk mi się wyrwała
 I konwulsyjnie podniosłszy dukaty —
 „Matko, od córki twojej to — dla taty!“
 Powie...

Jak szatan zaśmiał się ktoś z tłumu...
 „Nie darmo w szkole uczono rozumu!“
 Rzekł — a gołąbka moja strasznie zbladła,
 I dotąd nie wiem, co chciała uczynić...
 Pójść?... Lecz nie pora, by ją dzisiaj winić...
 W jednej się chwili zachwiała i padła...

Trzeźwić nie było co, bo pękło serce...

.

Raz tylko jeszcze widziałam mordercę
 Mojego dziecka... Na męża pogrzebie
 Byłam, gdy jechał, mając obok siebie
 Młodą kobietę i przedziwnie cudną...
 Widziałam grę w ich oczach, tę obludną,
 W którą się stroi, jakby w sztuczne kwiaty,
 Świat ów, ubogi w ludzkość — a bogaty...

Dziś... utracone to bogactwo moje
 Na tym cmentarzu; -- leżą tam oboje
 Z ojcem... Ja poszłam zaś z progu do progu...
 Znać podobało się tak Panu Bogu.
 Dziś, niedaleko siedząc przy ich grobie,
 Jak pies ich strzegę i jak pies chleb sobie
 Wypraszam i kto liściowy daje,
 Co dać zniewolon lub co mu zostaje...

Teofili Nowakowskiej

JAKO BALADYNIE.

Są dusze, które w życiu tak samotnie stoją,
Jakby dawno przebrzmiały legendy pomniki,
Pancerne taką dziwnie hartowaną zbroją,
Jak w pustyni żyjące Bogiem samotniki;
Od powszedniego czemś tak odcięci żywota,
Że nie wiedzieć, co dzieli ich — zbrodnia czy cnota.

W pospolitej komedji życia im za ciasno,
Pospolita miłośćka życia im za niska...
Dopiero kiedy w burzy zwykle światła zgasną
I piorun jedno wielkie zapali ognisko, —
Olbrzymy owe z pustyni na bojowy szaniec
Wychodzą, by wziąć w dłoń swą gromowy kaganiec.

Świat przed nimi się korzy, choć są dlań zagadką,
Chociaż trętwieją serca, bije im oklaski;
Zaledwie zdoła wierzyć, że im ziemia matką,
Że nie szatan lub anioł wyjrzy z pod ich maski...
Lecz cokolwiek kto o nich pomyśli lub wierzy,
To pewna: — nieśmiertelność w ich żywocie leży.

Tak samo i świat sztuki swoje ma olbrzymy,
Dla których zwykła życia komedja jest niczém:
Wstrętne im są jej małe światelka i dymy...
Dopiero gdy poeta błysnie tajemniczym
Wielkich żądź światem, gromu głos życia zagadce
Przychodzą dać potężni tragedji władce.

Motyl i róża.

Zabłąkał się raz motyl
Na jedną z ulic miasta
Z za okieneczka wyjrzała
Na niego róża-niewiasta...

Zbliża się więc motylek
Do jej okienka ramy:
— „Jaka to szkoda różyczko,
Że my się bliżej nie znamy!

D Z I S...

El. y-emu.

Dziś, gdy martwota tylko jakaś głucha
Światem poezji despotycznie włada
I pije z serca krew uśpiwszy ducha ;
Gdy w coraz głuchszy sen wszystko zapada ;
Gdy głosy, które tylko piersi trudzą,
Ani wzmacniają ducha ani budzą, --
Jawią się chwile, wśród których pragnienie,
Jakby krwi cieplej w człowieku powstaje ;
Lecz w koło ujrzysz tylko blade cienie,
Co zaludniły dawno wspomnień kraje —
Mary bezkrwiste, które cicho płyną. .
A gdy się ozwa, lutni dotkną ręką,
To od ich pieśni lepsze wtedy wino,
I Czech się z lepszą włóczyć zwykł piosenką.

Więc zapytujesz nareszcie sam siebie,
Co takiej ciszy wrogiej jest powodem ?
Czyż więc na starem tylko śpiewak niebie
Mógł widzieć Boga pieśni nad narodem
A nowe, co się nad ziemią zasklepia,
Zna li pożytek, na piękno oślepia?
Czyż nie przyleci, jak grom z zawieruchą,
Poeta nowy — nowy dzień obwieścić ?
Będą-ż tak wiecznie posepnie i głucho
Ponocne cienie kwilić i szeleścić ?

Żywą nikt serca ręką już nie dotknie?
 Nie targnie myślą? Nie ma-ż więc poety.
 By nie czuć wreszcie, jak się w rymie potknie,
 Lub by miał inne prócz formy zalety?

I rwąc się w przyszłość, znów się wracasz w szranki
 Teraźniejszości z jej nowem pragnieniem,
 Gdzie przeszłość jeszcze kleci swe lepianki,
 Wychudłem z grobów sięgając ramieniem
 Po Gomulickich, Ordonów, Grudzińskich —
 I tu jak w aktach utkniesz sierocińskich,
 Zmarli ojcowie ich bez testamentu
 Dali następcom robotę, jak zwykle:
 Dużo na papier wylać atramentu
 I żal daremny zawodzić rozwlekle,
 A gdy się który sam rzuci do pieśni
 Poczawszy skrzydła, nowszej śpiewak doby,
 Nikomu dziwniej i smutniej się nie śni
 A na świat patrzy, jakby z garderoby..

Szkoda tej lutni ze złotemi struny,
 Co niesiesz ty dziś, najlepszy z nich, w rękę..
 Zdaje się głosy mieć, jakby pioruny,
 A tłumionego jest li echem jęku —
 Lub wszelkie życie duch twój z oczu traci
 I wielbisz tylko mądrość rezygnacji..
 I szkoda piersi męzkiej a szerokiej,
 Co się jednakże tak łatwo roztkliwia
 A tylko czasem, w boleści głębokiej,
 Po czym? — któż zgadnie — mocniej się ożywia..
 Gdy ludzkość nową buduje świątynię,
 Ty stajesz wprawdzie tuż nakształt filara,
 Lecz w tobie, ani też w innych nie płynie,
 Ni nowe życie, ani nowa wiara...

Więc smutno płyną pracownikom nowym
 Z wiosny do wiosny długie ich tygodnie —

Ciężko kuć w wieków łonie granitowem :
I gdyby jeszcze nie owe pochodnie,
Co płoną dla nich w dnia przyszłości oku,
Niepewny krok by wiedli w ciągłym mroku ;
Bo ideały ich to bez ciał mary,
Jeszcze nie zeszyły do pomieszkań ludzi,
Bo próżno każdy poeta bez wiary
Dotąd je w ciała przyoblec się trudzi —
A przeto wszystko, co życie upiększa,
Wszystko, co tylko trochę miększej dłoni,
Lub w drodze tylko przeszkody im zwiększa
Albo na grobach łez ostatki roni.

BĄDŹ MI ANIOŁEM.

Bądź mi aniołem, co mię dłonią świętą
Powiedzie w dalszy życia tego bój,
Bądź ty mi gwiazdą wiecznie uśmiechniętą,
Kiedy mię znęka życia trud i znój.

Prowadź mię myślą Bożą przez pustynię,
Jak płomienisty wszechmiłości duch;
Niech to, co dobre w duszy mej, nie ginie,
Na złe mi zasłoń umysł, wzrok i słuch.

Z oczu mi swoich słońce zrób płomienne,
Z piersi mi swojej kościół wieczny zrób,
Gdziebym me skronie mógł pochylić senne,
Gdy mię zwyciężko wyprowadzisz z prób.

Serce twe niechaj tym ołtarzem będzie,
Na którym wiecznie ogień Boży tłał, —
A w pierwszych wtedy mię postawisz rzędzie
I będę wiecznie w ich szeregu stał.

Z błogosławieństwem twe wymawiać imię
I jak do Boga będę zbliżać się,
Tam gdzie cudowne oko twe zadrzémie,
Gdzie uszczęśliwić kiedyś zechcesz mię.

Czem będziesz dla mnie, czyż wyrażę w słowie?
Ach, próżnoby się ludzki silił głos,
Znają to chyba w niebie aniołowie
I Ten, co z twoim mój skojarzył los.

Na rozdrożu.

Znowu rozstajne drogi... Boże, Boże!
Ileż ja razy w życiu mieć je będę?
Czyż nim w mogile głowy nie położę,
Nigdy już, nigdy ciszy nie zdobędę?
Nigdyż mi, Ojcze, dłoń Twa nie utuli
Serca, co płacze i piersi, co boli?
Jako niewolnik przykuty do kuli
Do końca-ż mam być samotny w niewoli?
Do końca-ż kwiaty, co po drodze rosną,
Mam ja omijać? Trzebaż mi do końca,
Kiedy się inni cieszą uczuć wiosną,
Żądać, ach, gromów nie kwiatów i słońca?

O sam ja, sam ja wybrałem tę czarę
I sam ja, Ojcze, wybrałem tę drogę —
I mam w zwycięstwo Twoje silną wiarę,
Lecz przecież, przecież czasem iść nie mogę —
Czasem gdy kielich ten do ust przykładam,
Serce, jak dziecko płakać mi zaczyna,
Pierś się zakrwawia, bezsilny upadam...
Ojcze mój, otóż i dziś ta godzina!
Znowu upadłem — pierś mi z bolu pęka,
Serce się skargą odzywa sieroty,
Czemu tak cięży mu ta losu ręka?
Czemu i po co powstają tęsknoty?!

Nigdy przy ludziach nie podnoszę skargi,
 Upadam zemdlon, kiedy nikt nie patrzy,
 Obce ich myśli duszy mej zatargi,
 I myślą, żem ja w spokój najbogatszy...

Czemuż więc Ty mnie nie nastalisz, Boże,
 Tak, bym miał duszę, jak miecz, co wciąż błyszczy?
 Tak, bym miał serce, którego nie może
 Znęcić ku sobie wzrok ziemskich bożyszczy?

Ja wiem, że drogą ja nie pójdę błędna,
 Że k'Tobie, Ojcze, pójdę i z tej próby,
 Ale i pocóż te kwiaty powiedną?
 Pocóż znów marnej tylu uczuć zguby?!

Daj zobojętnieć mi już raz na życie,
 O ile ono nikłym darzy kwiatem!
 A to swobodne świata tego dziecię,
 Co mi dziś wiosnę przypomniało latem,
 Budząc tęsknotę za tem szczęściem cichem,
 Którym twej dziatwy żyją miljony,
 O, niech przeleci świat szczęścia uśmiechem,
 Zrób z niej anioła braci uciśnionej!

Serce zaś moje, które oto płonie
 Mitością ku niej, znów niech służy Tobie...
 Weź Ty je, Ojcze, w wszechmiłosne dłonie,
 Świeć niem ludowi memu w czarnej dobie i...

BURZYCIEŁOM.

Niesforną wy idziecie i krzykliwą zgrają —
Pełen jest świat waszego krzyku i hałasu,
Lecz choć z was każdy mówi, że cierpliw do czasu,
Tchórze tylko i głupcy przed nim uciekają
I gotowi są może dać podrzeć na sz.naty
Swoich ojców sztandary i swych ojców szaty...

— Chodź z nami! Tyś robotnik, jak i my, w warstacie,
W którym uzurpatorski tyran pracy włada! —
Tak i do mnie wy szalem pijani wołacie
A w waszem oku rodzin i ojczyzny zdrada!
Stójcie! pełna zwierzęcych głodów a was dusza,
Jam was widział za czasów jeszcze Marjusza!

Was to Spartaka krwawe prowadziło ramię,
W gladjatorskich cyrku ćwiczone zapasach,
Ale obce wam było władzy Bożej znamię,
Toście oto znów legli w martwych ludów masach
I po dziesiątkach wieków, z błota ciągnąc dłonie,
Chcecie je znów, jak dawniej, w ducha myć koronie!

Zawsze taż sama u was skarga, żeście głodni —
Taż sama zawsze groźba, że nie znacie Boga
Bo wy zawsze ciemnotą i nędzą wyrodni
I zawsze wy w jednego mieczem ręką wroga...
I wierzę, że powstaną jeszcze krwawe wodze,
Co powiodą na zgubę was i ku przestrodze!

Ale ja z wami razem nie zrobię i kroku,
 Choćbym paść miał pod koła waszego rydwanu —
 A padnę, to upadnę z Bożego wyroku
 Na świadectwo, że zawsze byłem wierny Panu,
 Co w nagrodę na ziemi wszelkim życia trudom,
 Nie niewolę przy żłobie, lecz dał wolność ludom!

Tak, jam robotnik także, lecz w winnicy pańskiej,
 Nie ten, co wykonywa ale ten, co tworzy;
 Niechaj będę, jak mały robak świętojański,
 Ale bić nie przestanie odemnie blask Boży —
 Z czasem słońca się nawet wypalą i zgasną,
 Więc ja zagasnę także, lecz niemocą własną!

Ale żadna mnie waszych praw nie zgwałci forma
 Za jedyną nagrodę misy pełnej jadła,
 U mnie wolność dla wszystkich, to jedyna norma...
 A choćby Ta, co jeszcze sto lat temu padła,
 Nie przez wolność, lecz waszą wstać miała niewolę,
 Ja jeszcze ją lat tysiąc w grobie widzieć wolę!

O, bo lżejszą jest nawet carskich więzień ciemność
 I stokroć jest znośniejszą kazamat katownia,
 Niżli przez was marzona żywota przyjemność,
 Którą nie słońce wskrzesi, lecz pożarów głównia,
 Co się nie pośród Bożych rozpogodzi grzmotów,
 Lecz czarną legnie chmurą piekielnych przewrotów!

DWOJAKA PRACA.

„Pracy, pracy!“ — wołają dziś prości i krzywi —
„Byt nasz w pracy!“ — tak każdy rozprawia,
A wszyscy myślą tylko o pracy, co żywi,
Ale nikt o tej, co z bawi a.

Więc kiedyś, gdy się każdy już naje do syta
I żywotów nić przetną już prządki,
Kiedy Stwórca na sądzie o serca zapyta;
Tylko pełne mieć będą żołądki.

Z OSTATNICH GODZIN R. 1877.

Byłem ponury, smutny, serce drgało,
Jakby piekielną targane męczarnią —
Piers się ścisnęła, że mi się zdawało,
Jakbym już grobu był przysłonion darnią —
Nie mogłem płakać już ani przeklinać,
Ani spodziewać się, ani wspominać...

Bo mię targała boleść osobista,
Bo wszystko we mnie szczęście ziemskie gasło;
Duch tylko, „wieczny rewolucjonista“
I dziś niósł jeszcze owe Polski hasło:
„Wolność dla wszystkich!“ — i tak się jednoczył
Z losami świata, co znów we krwi broczył.

Pieśń nawet, jako ptak wygnany z gniazda,
Gdzieś uleciała odemnie daleko —
I tylko jedna paliła się gwiazda,
Której promienie zawsze w pierś nam cieką,
I tylko jedna dźwięczała wciąż nuta,
Którą nam w sercach wygrywa pokuta.

Lecz szczególniejszy był w niej dziś dyssonans,
 Jakimś szatańskim odkrzyknęła zgrzytem,
 Bóg dał się słyszeć, jak *Jupiter tonans*.
 Więc przed nim z sercem stanąłem odkrytem
 I rzekłem: „Panie! Jeśli w lud mój mierzysz,
 A jego Ojcem jesteś, — tu uderzysz!“

A posprzeczały się dwa gromkie głosy,
 Jakieś dwa wielkie sparły się olbrzymy;
 Oba mi bratnie — obu jedne losy,
 Jako dwa bliźnie w jednej zwrotce rymy,
 I zaciężyły piersi mej jak ołów —
 Ciężar rozdartej dwóch ojczyzny połów.

Któż śmiał rozdzielić, co się już zrastało,
 Niegdyś zbrodniczo na troje rozdarte?
 Gdy duch był jeden, choć w kawałach ciało,
 Gdy dziejów czarną odwracano kartę,
 Któż swoją dłoń jej zatrzymaniem zbrudził?
 Któż w ręku Boga nowy grom obudził?

Spojrzałem w koło, była cisza głucha,
 A hen, daleko, krwawe trupów stopy —
 Tuż przy mnie blisko wróg wolności ducha,
 A tam ważyły się Europy losy,
 Tam z poganinem walczył potępieniec,
 A tu — polskiego ducha odszczepieniec

Z podwawelskiego sięgał ręką grodu,
 Na podobieństwo mitycznego smoka,
 Po żywe serca żywego narodu,
 Aby z nich martwa stała się opoka,
 Bo czuły jeszcze narodu niesławę —
 I tak już sięgał nawet po Warszawę..

Ona, okuta wiła się w boleści —
 Car jej zamykał usta, drząc przed krzykiem:
 Że bronić idąc wolności i cześci,

Nie jest obrońcą, ale najeźdźnikiem,
 Że knut tam niesie! — a wtem w dłonie klasnął:
 „Moje zwycięstwo! oni tu już“ — wrzasnął.

„Ha, nikt mi krwawych już nie wydrze łupów!
 Ha, nikt nie zedrze mi już z twarzy maski,
 Bo mi z żywego zrobią naród trupów,
 Co pełzać będzie już tylko po łaski --
 Na jego mózgach utwierdziwszy stopy,
 Będę mógł sztychować z starej gróźb Europy!

„Gdzieindziej oni zamknęli już usta,
 Tu mi usłuży także to robactwo!“
 Śmiał się — i była ziemia martwa, pusta —
 Górą leciało przerażone ptactwo,
 Serca się ścięły lodem — piersi skrzepły —
 Jeden był tylko oddech cara ciepły...

Ale był ciepły tem pożaru ciepłem,
 Co nęci zwierzę w płomień i zabija —
 I był trujący, że się wszystko skrzepłem
 Stawało w koło, bo miał jad, jak żmija —
 Schło więc i marło — i pijane „hura“!
 Krzyknęła armja carskich sług ponura.

I cisza śmierci znów zaległa światy,
 Na polach bitew nawet milkły działa,
 Z podwójną stękły siłą kazamaty —
 Znów się uśmiechnął — Europa milczała...
 I znów się zamknął ciężkich rok zapasów,
 Jak nowa zwrotka pieśni z krwawych czasów!

Lecz ileż takich zwrotek będzie, ile,
 Nim się ta krwawa skończy epepeja?
 Jak długo jeszcze jedynie w mogile
 Bezpieczną będzie ta polska nadzieja,
 Ach, że się wydrze w końcu z pod stóp cara
 Zdeptana ludów wolność — cnota — wiara?

Pytałem, ale nikt nie odpowiedział,..
 Niebo się mroźną zasępiło chmura,
 Na piersiach polski demon smutku siedział,
 A lud spoglądał krwawo i ponuro..
 Pięści zaciskał -- ostrzyć chciał żelazo —
 A padał, jakby dotknięty zarazą!



Ha, nędzni wiary polskiej odszczepieńce,
 Na łanie Bożym nasienie kłokolu!
 Od wieków płoną wam na czołach wieńce
 Zdrad narodowych, polskiej krwi i bólu!
 Tryumfujecie? — O, na Polski duszę,
 Waszą dziś przyszłość wam odsłonić muszę!

Nie jest mi znany dzień ani godzina,
 Ale to wiem ja, co wam zgotowano —
 I wiem, że bliskie jest już przyjście Syna
 I że w dzień owy wstać nam trzeba rano..
 Ale powiedźcie, czy też wy dziś wiecie,
 Czemu się carska nić dziś z waszą plecie?!

Od najdawniejszych czasów wy złączeni
 Z życiem narodu, jako złe z naturą —
 Wy pośród jego żywota promieni
 Byliście zawsze czarną klęski chmurą;
 Jak dawniej, tak dziś, gdy lud w mocy kata,
 Byliście czarnym duchem swego brata!

Jest zaś proceder w świecie sztuki znany,
 Wydarty twórczej tajemnicy Boga,
 Iż kiedy dramat ma być rozwiązany
 I w końcu spaść ma cnoty maska z wroga,
 Gdy mimo swego szatańskiego sprytu
 Ma on być strącon chociażby ze szczytu,

Że wieszcz, jak kiedyś ów stwórca na stwórcę,
Zgromadzi wszystkie dramatu osoby,
Jak na świadectwo — sądząc światoburcę...
Więc najprzód owe szlachetnej żałoby,
Potem zbrodniarza i — co już wynika
Z porządku rzeczy — jego pomocnika!

Owóż wy, wy w tej tragedji narodu,
Kiedy już wreszcie przyjdzie rozwiązanie,
Z takiego zdawać będziecie zawodu
Sprawę; więc zastęp wasz wraz z carem stanie
I lud was razem zdepce, zimny — głuchy —
Jak wy mu serca deptali, złe duchy!

I razem z wami osądzi i zgnębi
Także nijakie wszystko, obojętne
Na ten narodu dzisiaj krzyk gołębi —
O, bo to wszystko będzie mu pamiętne!
I łzy i kłamstwa będą bezowocne
I zginie wszystko, co wrogom pomocne.

WIOSNA GALICYJSKA.

Długie dni a krótkie noce —
Serce, duszę coś łaskoce,
Coś naprawia się, czy psuje...
Pełno błota, deszczu, słońca
Na przemiany — tak bez końca
Ziemia się awanturuje.

Świeża trawka, młode muszki
Pasternaku i pietruszki
Lezie z ziemi nać radosna;
Kaczka kwacze a gęś gęga
Szara mknie ich górą wstęga,
Co ma znaczyć, że już wiosna.

Kwiaty, kwiatki, kwiecie, listki,
Żabki, „bagien harfinistki“ —
Wszystko to się gwałtem budzi,
Pierzchła wróblów już hołota,
Śnieg ostatni zniknął z błota
A paltoty złażą z ludzi.

Kto nie żyje jak zwierz w lesie,
Do lombardu futro niesie
I powraca z lżejszym sercem,
Rano pije świeże mleko
A myśl leci gdzieś daleko
Albo poi się weltszmercem.

Krówki ryczą, rada szkolna
 Od nadzoru szkoły wolna,
 Bo już działwa pasie bydło —
 Zewsząd lezie zasadniczy
 Fakt, „że kraj nasz jest rolniczy“ —
 Jako owe z worka szydło...

Chłopek ciągnie pług ze schowku
 I już marzy o przednowku —
 Aż w żołądku coś go ciśnie..
 Lecz na los się nie uskarża —
 Wielki jest Bóg arendarza..
 Kwitną gruszki, śliwki, wiśnie...

A w ustroniu parka grucha,
 Gruchań stary księżyc słuca
 I wciąż mruży coś pod nosem —
 Bo przez kordon mruga dzuma,
 Bismark się z Moskałem kuma
 I nad ludów radzą losem —

Szczodra Stwórca dłoń otwiera,
 Galicyjski sejm się zbiera,
 Darów wiosny będzie pełno..
 Co uradzą, to uradzą,
 Ale salę nam wykadzą
 I wyścielą ją bawełną...

A tu w krzakach słowik śpiewa,
 W chmury się skowronek zrywa,
 Aż z radości serce rośnie!
 Sroka skrzecze, wrona kracze,
 Kogut pieje, kura gdacze,
 Ach, a wszystko o tej wiośnie!

PZIEJE, JAKICH WIELE.

Dzień po dniu mija tak smutno, dzień po dniu chłonie
[mrok ...

W przeszłości otchłań bezdenną pada po roku rok
 I ani jedna się chwilka więcej nie wraca już,
 Wiernie ich strzeże w otchłani nieczuły grobów stróż...

Lotne się ledwie wspomnienie z mogił wykradnie wrót
 I na gorącą mą głowę, jak zimny sp ada lód...

— Dzięki ci, drogi posłańcze, tyś pożądanym gościem,
 Z serca i duszy wyrzucam wszelaką gorycz, złość!

Precz z tem, czem chwila nieszczęścia mój niepokoi dom,
 Wyrzucam gruzy, któremi zasiał go życia grom!
 Hej, służbo, diatwo niewoli, na stół mi wina wnieść!
 Gody ja sprawiam dziś, gody, najdroższym gościom
[w cześć...

I oto już się krysztali złocisto płynny zdroj —
 Wypijam zdrowie po zdrowiu... Wymownym gościem jest
[mój...

Mówi o drogiej przeszłości; ja łowię każde z słów,
 Jak głodny żebrak jałmużnę... Mów-że, mój gościu, mów!

Dolewam wina, niech szybciej krąży wraz z myślą
[krew!

— Twe słowa, to mój najmiłszy na całym świecie śpiew!
On mówi — aż tu wnet każdy wyraz mi życiem tchnie,
Żywe powstają obrazy — nademną — obok mnie..

Świeże w nich myśli i barwa ma jaknajświeższy blask..
O, gościu, w cześć twą bez końca, za tyle szczęścia,
[łask!

Oto już stoi przedemną nito legendy czar,
Jak bajką a rzeczywistość: tysiąc młodości mar..

Światła się na nich i barwy, jako brylanty lśnią,
A każda klejnot ma własny, każda ma przeszłość swą
I wiją wieńce to z lauru, to z krwawych wiją róż --
Tam stoi ledwie młodzieniec a z hołdem iść chcą już...

Ale się młodzian odwraca, zbyt mały to dlań dar,
W najwyższe niebios go szczyty wzbija młodzieńczy
[żar..

Czem-że laur bowiem, czem róże? Ach, zapomnienia toń,
Nie jedną w różach schłoneła, nie jedną w laurach
[skroń!

On pomnik chciałby zostawić, że działał tu i żył,
Ze słupów wiecznie płonących, z wiecznych granitu
[brył —
Nowemi chciałby pójść tory, gdzie żaden jeszcze ślad
Ani po orle nie został, ni go wypełzał gad.

I pierchła rzesza płochliwa, rzuciwszy laur i kwiat—
I poszedł hardy młodzieniec, w nieznany poszedł
[świat...

— O, gościu mój ty serdeczny! już wiem ja, wiem,
[jak żył,
Jakiemi chodził szlakami, bom wszędzie sam z nim był...

Hej, wina, a sam opowiem, u jakich stawał bram...
Patrz, pierwsza w mojem łożu oku — jam tym młodzieńcem

[sam!

Spochmurniał gość mój i nagle... „Powieści spokój

[daj!“ —

Tak tkliwie rzecze, jak dziecię — „Zamknięto-ć wtedy

[raj...“

„Czarna rozwarła ci otchłań wrogie czeluści swe,

„Dziś jeszcze, kiedy w nią spojrzę, ja sam ze zgrozy

[drzę —

„Wiem, jakie-ś gonił gdzie mary i wiem, za jaki trud

„Przeklętą brałeś zapłatę: chorobę, głód i chłód...

„Wiem, jakie rojąc gdzie blaski, tyś z trudu bla li i schnął

„I w jakie los cię twój wrogi kałuże świata pchnął,

„Ale wiem także, posłuchaj — wiem, co spotkało cię,

„Gdy w całej swojej potędze czarne cię naszły dnie.

„Wiem...“ — O mów dalej, mój druhu!.. Tu jakby

[w wieczną noc

Buchnęła nagle z niebiosów cała słońc białych moc,

Taka się jasność rozlała a na łód serca — łyzy —

Ciepłem sypnęły ożywcem boskiej miłości skry...

— Pijmy, o pijmy, mój gościu! wina mi więcej wnieść!

Pić muszę, muszę koniecznie, kochance mojej w cześć!

— Po latach trudów i znojów, gdy miał mię zgniebić

ból,

Na nowo zbudził się we mnie na jej skinienie król!

I był mocarzem tak wielkim, że z Bogiem chciał iść

[w bój!

— Takiej nikt nie miał kochanki, przysięgam druhu

[mój!

Lecz gdy ją niosłem z płomieni i z sideł ludzkich zdrad,

Upadłem — i otom bez niej nikczemny jako gad!

— Tu gość mój znowu sposepniał i skrył oblicze swe,
Suchy był wzrok mój, och, suchy! lecz on miał w oku łzę..

— „Więc jeszcze wciąż o niej myślisz? zapytał jakby
[tchem...

— Jakaś moc dziwnie nie tęga, mój gościu, w winie tem.

Znikła mi, jakby urocze widzenie w marnym śnie
I już jej więcej nie widzę.. nie mogę.. upić się!..
Rzekłem i jakby znów z piekieł szatańska jakaś moc,
W czarną mię pchnęła zadumę, jakoby w czarną noc,

I nawet nie wiem już, kiedy drogi mój odszedł gość,
Natomiast inny się ozwał: — „Chodźże już — dumań
[dość!“

— Nie wiem, co chciał powiedzieć, chciał skarcić, czy
[też drwił..

— Bądź zdrow, zostanę tu jeszcze...

— „Ciagle byś tylko pił..“

Nieznajomej z cmentarza.

Przyjdzie zima i kwiaty mróz na grobie zwarzy
I śnieżna zawierzucha wszelki ślad zawieje,
Którędy przychodziłaś z bladym smutkiem w twarzy
Tam, gdzie są pogrzebane sny tve i nadzieje.

Nie trwóż się! Co ci przyjaźń obiecała szczerą,
To z wiosną ciepło słońca do życia obudzi — —
Nic nie ginie, choć wszystko na świecie umiera,
Jeśli tylko człowieka znalazłaś wśród ludzi.

Z POWROTEM.

Jako orzeł ja ztąd wyleciałem,
Nie — wyszedłem wodzem na zwycięztwa,
Na sztandarze moim słońca miałem,
Całą armję wiodłem pełną męztwa
Na bój, gotów wyzwać nawet Boga,
Bom nie widział Jej godnego wroga.

I wnet orle zaszumiały pióra,
Idealna ruszyła husarja
I mistyczne rozległo się „hura!“
Tu Ojczyzna hasłem a tam Marja —
Środkiem Wolność prowadziła szyki —
I zuchwały szedłem na bój dziki!

Opełaniec, pędziłem jak ślepy,
Pierzchać liczna zdawała się zgraja —
I bezmózgie pękały czerepy —
A ja — wieńce wiłem u ruczaja
Z róż i lauru dla skroni gorącej
I patrzyłem w ruczaj życia rwący...

Wtem straszliwe zagrzmiało wnet „biada“!
Najprzód skrzydło Ojczyzny pierzchnęło,
Potem w skrzydło Marji padła zdrada
I zwątpienie wnet Wolność przejęło,
Która wodzem była całym światem —
I wydany-m oto został katom.

Ci mi najprzód zdarli tę koronę
 Która-m ubrał *anticipative*
 I w me serce żółcią napojone
 Nuż szyderstwa miotać niegodziwe
 Nuż urągać wszystkiemu, co moje —
 Więc oplwano poświęcaną zbroję.

Lecz stanąłem zimny — dumny — hardy
 O, z wierności wodzów moich dumny,
 Bom zaufał im, jak skale twardej,
 Z której kute były te kolumny,
 Te filary mej duszy kościoła...
 Jam w piorunach hartował ich czoła —

Kiedy wtem się rozległ śmiech szyderczy,
 I z obozu pobiegł do obozu
 I uderzył, jak pocisk morderczy
 I uścisnął, jak uścisk powrozu ..

.

Jam Ciebie, Panie, nie widział tak długo.

Jam Ciebie, Panie, nie widział tak długo,
Choć zawsze wiernym byłem Ci ja sługą;
Za dnia i w nocy dręczyły mię zmory
Mąk najstraszniejszych, a Ty do tej pory
Nie ukazujesz mi się, wielki Panie,
Tak, iż ku trwaniu wkrótce sił nie stanie
I padnę, jako dąb przed czasem ścięty,
Niepewny, — zbawion czyli też przeklęty.

Brak dowodów.

Idealnie — o, prześwięcie
Po raz pierwszy się kochałem!
Czarów — cudów moc
Na miłosnych słów zaklęcie
Z marzeń stało się wnet ciałem
W jedną letnią noc...

Z sfer niebiańskich chór harmonji
Anielskimi płynął dźwięki --
O, cudowny chór!
W księżycowej nocy toni
Słowik srebrne nucił jęki —
Drżał z roszkoszy bór...

O, ta chwila! — Wśród zachwytu
Pocałunek ja składałem
Na jej koral ust..
Peńen miała wzrok błękitu,
Twarz słoneczną — o, bo miałem
Zawsze dobry gust!

Tysiąc przysiąg już przebrzmiało,
Wyszeptanych — wyplakanych —
Wtem zbliżyła skroń,

Swoją skroń tę śnieżnobiałą
Do mych warg, ach, szaleń pianych —
Czułem tchu jej woń..

Coraz bliżej — coraz czulej
Do mej piersi się skłaniała —
Świat mi w oczach tlał..
Gdy się tak rozkosznie tuli,
Nagle drżąca wyszeptala:
— „Luby, będziesz miał?..

„Będziesz ty miał dość dochodu,
Będziesz ty miał dość pieniędzy,
Byśmy mogli żyć
Bez mozołu — bez zawodu,
Z samej jeno sennej przędzy
Snując życia nic?..

— „Luba, luba, zkad te troski?
Zkad ta myśli materjalność?“
— Na tom odrzekł ja —
„Wszelkiej wszak istoty boskiej
Na tym świecie wyplacalność
Bóg w swem ręku ma.

„Nie mam grodów, nie mam włości,
Wszelkich nawet kapitałów,
Wielka u mnie czczość,
Lecz uczucia, lecz miłości,
Jej zachwytów — ideałów,
Czyliż nie mam dość?“

Cisza... Nie wiem co się stało..
Z moich się wyrwała ramion
Jakby w jakimś śnie,
Tylko coś się przysłyszało,
Kiedy stałem jak omamion:
— „Ty nie kochasz mnie!..

„O, nie kochasz!” — jęła drżąca,
Jakby harfa rozstrojona...

* * *

Był to świtu czas,
A srebrzysta twarz miesiąca
Mnie widziała u jej łona
Po ostatni raz!...

Odtąd -- smutne serca dzieje! --
Choć bez wielkich znów zachodów,
Miałem jeszcze dwie,
Mimo wszelki trud — nadzieje --
Zawsze brakło mi — dowodów,
Że ja kocham je.

ŻAL MI ZOSTAWIĆ CIĘ...

Żal mi zostawić cię na świecie samą —
Może pomogę, kiedy będę żył —
Choć za cmentarną chciałbym spocząć bramą,
Gdzie w końcu możebym spokojny był.

Cóż poczniesz jednak w świecie sama jedna,
Gdy róże zwiędną, krasa zniknie z lic?
Sam tylko czuję, jak dalece-ś biedna...
A oprócz ciebie, nie mam w świecie nic.

W WIEKU NIEWIARY.

Niebianek mi już nie przywołuj duszo,
Niech nie wracają bezkrwistemi mary,
Bo one kajdan owych już nie skruszą,
W które je później kuje wiek niewiary,
A ja mam jeszcze krew, choć strutą jadem,
Który wzrok smętnym czyni, lice bladem.

Dzisiaj mi słodsze ziemianek uściski,
Choć wiem, że żaden z nich nie potrwa długo.
Wolę być krótkiej namiętności sługa,
Niż księżycowe złudzeń gonić błyski,
Które w wieczyste zakląć życia kształty
Nie mogły żadne poetyczne gwałty.

Hardy dziś jestem; wolę grosz a pewny,
Niż w mglistej dali wszystkie skarby świata;
Zakłętej głos mnie nie zwabi królowny,
Gdy śpiew ponętny ziemianek dolata;
Dziś się u szyi Fryny raczej zwieszę,
Niżli sięgnięciem po ideał zgrzeszę!

O, i wy zgadnąć nigdy nie zdołacie,
Ile bogactwa w pogardzonym tłumie
Ten znaleźć zdoła, kto weń spojrzeć umie
W całym ludzkiego ducha majestacie —
Ile ten anioł stracon do Erebu
Zabrał rozkoszy najpiękniejszej niebu!

BEZDUSZNI.

„Precz z Bogiem“ — słyszę — „z Bogiem precz
Rozstrzygnąć wszystko może miecz!
Więc na co Boga, na co sił,
Co nie przez tygiel wyszły z brył?“

„Sam wykształcony ludzki um
Okiełzać może ludzki tłum
I poprowadzić wolę mnóstw,
Jak wprzód ją wiodła wola bóstw!“

„Ukryta w ziemi głębiach jest
Potęga, która daje chrzest..
A nie z niebieskich płynie stron
Błogosławieństwo na nasz plon!“

„Więc jako mrówka w ziemi kop
A gwiazdom zostaw Nieba strop..
Nie troszczą tam się o twój byt
Więc bądź też swego życia syt!“

„Wciąż słyszę dziś mówiących tak
I jak spłoszony lecę ptak,
A z ziemi jam, jak oni są —
Jak oni ziemię skrapiam łzą...“

Tak mówił śpiewak — skarżąc się,
Że ludzie myślą dziś tak źle —
Zapomniał wśród bezdusznych brył,
Iż sam on wśród nich z Nieba był...

Dopiero, gdy go przeniósł zgon
Napowrót do ojcowskich stron,
Przed Panem on zdziwiony stał,
Że nikt nie poszedł z nim z tych ciał...

Pan rzekł więc na to: „Synu mój,
Tajemnic pełny życia źródło —
Byś mógł je pojąć — ducha skrusz:
— Dziś ziemian większość jest bez dusz!

NA WESELU.

-- „Dajcie posłuch śpiewakowi --
Zmilknij grajku, stańcie w koło
Wy, co hasacie wesoło --
Oto noc podobna dniowi...

„Panna młoda i pan młody
Niechaj wyjdą naprzód z grona,
Trafem przyszedłem na gody...
Nie wiem, kto mąż a kto żona ;

„Ale polskie słysząc głosy,
Wiem, że dość tej jednej struny,
Którą zostawiły losy,
Śląc w gęśl moję swe pioruny...

„Ze szczerbców ono ukute --
Sieroce liry narzędzie...
Wpierw dzwoniło na pokutę
Inaczej teraz znów gędzie -- --

„Hej, grajki! może do wtóru
Zagrać mi który z was zdoła,
Może też z waszego chóru
Padnie odmiana wesoła --

„Nie chciałbym jak ostrzem grotu
Uderzać w serca szczęśliwe --

Na kwiecistą szczęścia niwę
 Nie chcę ja sprowadzać grzmotu..."

Mówił tak lirnik niedoli,
 Co Polskę od wieku gniecie —
 Rozstąpili się powoli,
 Pobladło weselne kwiecie...

Uderzył w strunę — jak lud zajęczała bity,
 Zaśpiewał — a pieśń skargą wzniosła się w błękity.

.
 Zazgrzytała dziko struna
 Od tej pieśni lirnikowej,
 Jako drzewa od pioruna,
 Poschyłała młodzież głowy :

„Będzie, będzie tak, śpiewaku!
 Obudzona pieśnią rzekła —
 W imię przyszej Polski znaku
 Przejdźmy choćby bramy piekła!”

Jedna tylko panna młoda
 Na pierś twarz w milczeniu chyli —
 Była pierwej jak jagoda,
 Teraz nakształt bladej lilji...

Spojrzał śpiewak i oniemiał —
 Pierś mu wszystką krwią wezbrała...
 Jak szeroka Polska cała,
 Nigdzie droższej nad nią nie miał...

Krwawa łza mu w oku błysła
 Wzrokiem wzrok jej spotka
 I, jak łza, z tej jednej struny
 Nowa padła zwrotka:

„Oj nie przyda światu dobra
 Ten co wiarę łamię,
 Kto się sobie sprzeniewierzył,
 Ten i Polsce skłamię!”

Do Włodzimierza Stebelskiego

z powodu wiersza p. t.

„SZKICE Z PODRÓŻY. — W NIEMIECKIM SZYNKU“.

Hop, hop! mój druhu, gdzieżeś ty?
Z lwowskiego wołam rynku.
Gdzieś z beczką heidelberską łą
W niemieckim ronisz szynku?
I pijesz „ty tragiczny gość,
Jak tu — i w Niemców kraju
A gdy ci wreszcie trunku dość,
Nie płacisz — po zwyczaju?...

Z garsonem badasz Hunów szlak,
Ty duch z umarłych domu?
Zapewniasz go, żeś mądry tak,
Jak inni — bez dyplomu?
I rany pokazujesz swe
Aż łą mu spływa rześa?
Ach, widzę twą genjuszu skrę
Aż ztąd — aż od Jürgensa.

Bo — i ja piłem, wszak wiesz sam
I trunek różnej mocy...
Gdzie nie zamknęli na noc bram,
Tam piłem w dzień i w nocy...

Lecz oto dyssonansu zgrzyt
 Po upojeniu miłem:
 Gdy już użycia byłem syt,
 Ja wszystko zapłaciłem.

I jakby skandal u mych wrót,
 Dziś stoi ta faktyczność,
 Że zapłaciłem, choć mój ród
 Też wsczęła poetyczność —
 I wartość trunku i snu czar
 Zważono należycie, —
 I tylko wspomnień cichy gwar
 O przeszłym szmerze bycie ..

Lecz ten wspomnienia cichy szmer
 Wraz stawia dziś pytanie,
 Gdy do przebrzmiałych przejdziem zer,
 Co się też wtedy stanie?
 Czy kwit, żem spłacił wszystkie dług,
 Lub nakaz twój płatniczy
 Za większą ów gospodarz-Bóg
 Zasługę nam policzy?

A że dziś nie wiem, komu prym,
 Ty gościu mój tragiczny,
 Oddają tam, gdzie mknie i dym
 I wszelki rytm liryczny, —
 Choć czasem niema spłynie łą
 Znużona moja rzęsa...
 Ja z flegmą piję „halbę“ ma
 Płaconą — u Jürgensa.

EKSKUZA.

Gdybym ja był..
Był wieszczem, moja droga.
I nektar pił
Nakształt greckiego Boga...
Zstępować mógł
Na ziemię z gór Parnasu,
Jak wieszczów Bóg
Dość zawsze mając czasu, —
Ubrawszy frak
I resztę — na paradę,
Robiłbym tak
Wciąż *fensterpromenadę*..
Lecz ja, o ty,
Najdroższy ideale,
I jednej skry
Nieziemskiej nie mam wcale..
Befsztyki jem
A pijąc piwo — wino,
To tylko wiem,
Że słodko jest z dziewczyną,
Gdy ona mnie
Jak kwiat chryszczowi rada,
Co w letnim śnie
W barwny się kielich wkrada.

Gdy cię nie widzę...

Gdy cię nie widzę, wzdygam, umieram z tęsknoty,
Boś miła, jako słodczy, jak sen wdzięczna złoty —
I piją rozkosz z tego, co o tobie piszę
I w złoty czytelnika sen pieśnią kołyszę.

Gdym z tobą, lęk mię zbiera i prawie nie żądam
Widzieć cię nazbyt długo i z trwogą oglądam
Te usta złośliwymi słowami zatrute —
Mów, któż to spija słodczy, zostawia cykutę?

Mów, któż to się do ciebie, może we śnie, skrada?
Jakaż złoto z snów moich śmie wykradać zdrada?

NASZA NADZIEJA.

Nasza nadzieja, to nie żadna mara
 We snach spowita i mglista --
Lecz milionów to odwieczna wiara,
 Prawda to Bogów przeczysta...

Nasza nadzieja, to nie czar co mamy,
 Lecz piorun, co grzmi i błyska,
To cedr — narodu podlewany łzami,
 Kolumna niebiosów bliska...

Nasza nadzieja, nie to, co się wciela
 Złotej fantazji szaleń, —
Ale prasłowo światów Stworzyciela,
 A przez krew stanie się ciałem...

KRAKOWIAKI.^{*)}

Siedzi gaska, siedzi,
Przy niej pięciu śledzi —
We fraczkach się noszą,
Gęś o rękę proszą.

Widziała to wrona,
Komisarza żona —
Mówi uśmiechnięta:
Jakież to cielęta!

Pod dziurawem murem
Siedzi mysz ze szczurem —
Bardzo niespokojnie
Prawią coś o wojnie...

Ujrzała to kotka
Strasliwa despotka —
Z boku ich napadła,
Polityków zjadła.

W malowanym pudle
Chodzi pies na szczudle —
Przeraźliwie stęka,
Bo go boli ręka —

^{*)} Napisane na żądanie siedmioletniego Frania M. w Helenkowie.

Śle więc po doktory
 Biedny psisko chory ;
 Nie miał czem zapłacić,
 Ogon musiał stracić.

U kosarza w kuble
 Tańczyły dwa wróble,
 Przygrywała kawka —
 Oto mi zabawka !

Przygrywała długo,
 Zawołała drugą —
 Kruk myśląc nie wiele,
 Sprawił im weszele.

Dziwiła się kura,
 Czemu kotka bura —
 Kot jej odpowiada:
 „Bo za wiele gada !“

Słyszała to żaba,
 Bardzo tęga baba --
 Dla mądrego kota
 Dała beczką złota.

Szedł bocian z wizytą,
 Był pysznie ubrany ;
 Koń mu dał kopyto —
 Gil frak haftowany,

Pietruszka fryzurę
 A kapusta bufy --
 Cylinder, jak rurę,
 Miał ze starej lufy.

Śpiewa osioł, śpiewa
I ogonem kiwa,
Śpiewałby tak dłużej,
Lecz mu głos nie służy.

Mówiła pietruszka,
Że jest plotką gruszka —
Bocian się uśmiechnął
I na zgodę kichnął.

MAZUREK.

Siedzi prosię na przypiecku
I szwargoce po niemiecku —
Niemcem babie głowę suszy,
Babie rosna ośle uszy.

Przestroga.

Gdyby cię kiedyś ogarnęła chwila,
Która zagada coś o mnie,
Nie wierz złudzeniu, fałsz się w niem przymila...
Bądź zimna, spojrzij przytomnie...
Bo może dusza zadrżałaby z żalu...
Pocóż ci tego skandalu?!

Gdyby ci żywiej uderzyło serce,
Stłum to nieprzystojne bicie;
W jednej twojego uczucia iskierce
Tli może całe me życie;
Na cóż sromotę znosić byś ty miała,
Żeś ty mi życie znów dała!?..

Gdyby się usta dopuściły zdrady,
Płomiennym tchnęły oddechem,
Każ sobie podać szklankę limoniady,
Zgaś pożar w iskrze z pospiechem —
Jakaż myśl bowiem szalona i pusta,
By spierzchły tak śliczne usta!

Nie ufaj nigdy miłosnemu drgnieniu,
Co błyskawicy podobne
Budzi tak w duszy, jak w całym stworzeniu,
Jakieś rozkosze osobne!..
Ty mu nie ufaj! z duszą tak zapalną
Można być czasem... trywialną!

*

Idź ty tak zimna i dyamentowa,
 Jak niebotycznych gór lody;
Praktyczną zawsze niechaj będzie głowa,
 Nie braknie sercu swobody —
I czekaj aż się przekonywujący
 Ozwie argument.. brzęczący!..

Bez niego bowiem trudna w życiu rada
 I trzeba żyć hartem ducha ;
Bez niego, jeśli serce nie zagada,
 Życie, to pustynia głucha...
Lecz serce mówi często tak zdradziecko!
 Więc raczej... - złoto miej, dziecko..

Z powodu antyżydowskich zaburzeń

PRZED KOŚCIOŁEM ŚW. KRZYŻA W WARSZAWIE

Inaczej niegdyś było niż dziś, gdy nasz statek,
Kołysany wichrami wpośród fal się chwieje...
Ktokolwiek przyszedł, dostał chleb, bo był dostatek
I głośne w świecie z takich czynów nasze dzieje.

Nie patrzył Polak nigdy w serca głąb nikomu,
Jeżeli tylko widział, że jest nieszczęśliwy —
I z otwartem go sercem przyjmował w swym domu
I pod wspólnem mu prawem oddawał swe niwy.

Dziś się czasy zmieniły... i nakszałt pochodni
Pożarowej nieszczęście krwawą łuną błyska
I gdy nam obcy najazd łzy z oczu wyciska,
I dawni goście darów stają się niegodni...

Niech więc nikt nam nie bierze za złe, gdy w rozgromie
Z nich komuś zrozpaczony tłum krzywdę wyrządzi!
W nieszczęście składa szatan zbrodnię niewidomie
I szatańska to sprawa, gdy się z bólu błądzi.

Przeciw komu się kolwiek jednak zwróca ludy,
Gdy ich wspólna niedola aż do krwi ugniata,
Wejrzeć powinien w siebie szczerze, bez obłudy,
Czy nie słusznie obwinion w obec reszty świata.

Albowiem stać się może, iż gdy się rozpaszą
Wszelkie żądze wśród bólu, w rozkładzie ogólnym,
Chociażby hańba mogła pokryć przyszłość naszą,
Odtrąca go od stołu, co jest dotąd wspólnym.

EMIGRANTOM ŻYDOWSKIM.



Żyliśmy razem długo — w doli i niedoli —
I Polska u swej piersi razem nas karmiła...
Dziś, gdy nas gniecie przemoc, — i was przywaliła
Ciężkiem jarzmem sromotnej Faraonów woli.

I porzucacie ziemię, na którejście łonie
Przeżyli wieki, wznieśli dla swych rodzin domy,
A za wami żądz wszelkich krwawa łuna płonie
I biją w was despoty samowładcze gromy...

Więc żegnajcie nam! Pierwsi to Polacy w swojej
Ojczyźnie was przyjęli, jak nigdzie na świecie;
Byliście zawsze, jako własne Polski dziecię,
I niech choć w setnej części to wasz ból ukoi.

Żegnajcie nam! Nie zawsze wprawdzie wyście wierni
Byli tej Matce, co wam dała krwi i roli,
Lecz widząc was wśród wspólnych dziś wygna-
[nia cierni,
Acz ciężko przez was tknięte, serce i nas boli !

Do Moskali.

Timeo Danaos et dona ferentes.

W twarze nam plwając dłużej, niż od wieku,
Bezczeszczać wszystko, w co wierzył nasz lud,
Burząc, co wielkie i święte w człowieku,
Miotając sromem na imię i ród,
Dzisiaj przy końcu setnego pogromu
Stajecie cisi u naszego domu...

I wyciągacie krwią zbroczone dłonie,
I przymilacie krwią zabiegły wzrok,
I pozdrawiacie nas w cierni koronie
Naszej Golgoty otoczywszy stok ;
A apostolsko wasi myśliciele
Pokoju dzisiaj niosą ewangelję !

Chwaląc, co padło wprzód pod waszym ciosem,
Mówią, że dzisiaj żyć umiemy już,
Że się z niewoli pogodziwszy łosem —
Wyrzekliśmy się już serdecznych burz,
Że — co z tej całej tyrady wynika :
Jesteśmy w końcu wzorem niewolnika.

Więc dać nam można wreszcie okruch tego,
Co zwie wolnością w swej dobroci car,

Otworzyć rygle więzienia naszego,
I wyczerpanych zmniejszyć poczet kar;
Bo jakakolwiek w nas się zbudzi wiara,
Wielbić już będziemy tylko was i cara!

O, niezrównani wy mistrze ironji!
Mistrze wszelkiego szyderstwa i zdrad,
Ku komukolwiek z was się który skłoni,
Niech świat pamięta, że ów w raju gad,
Co pierwszy ludzkość myślą zdrady kała,
To protoplasta carskiego Moskala!

Słodycz na ustach, jady w serca głębi,
Szatański zawsze w obec świata spryt;
Po łagodności na pozór gołębij
Całego piekła przeraźliwy zgrzyt --
Oto więc z czego dotychczas jest snuta
Ta, co brzmi w całych dziejach waszych, nuta...

Wiemy, co przy nas dzisiaj was gromadzi;
Wiemy, co znaczy pokojowy chór;
Spójrzcie po sobie — jacyście wy bladzi,
Choć prowadzicie służby milion sfór —
Oto się dziwną groźbą niebo chmurzy,
Więc się boicie tej, co ma przyjść, burzy!

Te, co od wieków snuły się, obłoki
Dziś zasuwają cały niebios sklep,
I wydobywa się jakiś głęboki
Grom, czy też Boga głos z tych chmurnych nieb
I knut dziś wypaść grozi z waszych ręku...
Więc przychodźcie darzyć — pełni lęku!

Danaów dar to! Komu on w udziale
Padnie, ten losom wydany na łup!
Lecz kiedy wreszcie przetrwał już tak wiele
Ukrzyżowany ten nasz naród „trup“,

Wierzcie: jak Feniks wzleci on z pożaru,
I z tego blichtru dziś waszego daru!

Cokolwiek blizkie nam przyniosą dzieje,
W kimkolwiek przyjdzie nam utopić broń,
My będziemy zawsze mieć ową nadzieję,
Której nam żadnej krwi nie schłonie toń,
Która nam wiek już świeci w puszczy słońcem,
I jest i była woli Bożej gońcem!

Nasze sztandary my na czas tej burzy
Złożym, jak zawsze, w naszych Ojców grób...
A gdy się niebo napowrót rozchmurzy,
A choćby kilku tylko wyszło z prób —
To, jak Bóg wielki! uda się ich siłom
Jeszcze świetniejsze wydrzeć je mogiłom.

Tak było zawsze i tak teraz będzie!
Łaski nas wasze nie sprowadzą z dróg;
A gdy nasz statek na mieliźnie siędzie,
I wtedy jeszcze naprzód pchnie go Bóg!
Nic mieć wspólnego nie będziemy ze sobą,
Pókiśmy różni wiarą i żałobą!

JA PŁYNE...

Ja płynę, jakby z kamienia
Posąg, co się nie zmienia
 Ni w burzy, ni w blasku słońca ;

Chociaż go wichur rozprószy,
O skałę twardą pierś skruszy, —
 Kamienny będzie do końca.

W ROCZNICĘ LISTOPADOWĄ.

„Śmierć tyranom!“ krzyknęli i potężni duchem
Poszli tego osądzić, co ich skuł łańcuchem —
Bagnet im drogę torował...

Dziś już odtąd czterdzieści i dziewięć lat zbiegło :
Tysiące pod bagnetem, pod mogiłą legło...

A tyran wciąż tryumfował!...

Hej, hola! Klęsk już dosyć, zwycięstwo dziś nasze!
Raz się tylko uzbroi jeszcze plemię lasze —

Dam głowę: wróg nie uciecze!

Jako Belwederczycy w Noc Listopadową,
Połączmy się raz jeszcze dłonią — sercem -- głową
I dalej, bracia, za miecze!



„Śmierć tyranom!“ ten okrzyk niech im będzie
[gromem!]

Więc śmierć temu, co najprzód zawładnął nam domem!

Hej, bracia, on ująć nam nie może!

Śmierć Niezgodzie odwiecznej, co zbroiła dłonie
Brata na brata w Litwie, Rusi i Koronie...

Miecz w górę! i — śmierć, w imię Boże!

Jeszcze dwóch jest, to jeden — bo trzech wszystkich
[razem —

Z ospałym on tam stoi w swej twarzy wyrazem...

Hej, bracia, i ten ująć nie może!

Śmierć Leninowi, co ma nas w zgnuśniętych swych
[dłoniach,

Znamię śmierci nam pisząc na czołach i skroniach,

Miecz w górę! i — śmierć, w imię Boże!

Jeszcze jeden! — To sobek z opasłem obliczem!

Za wiekowe się klęski ze zbrodniem policzym!

Hej, bracia, czyż ten nam ująć może?

Śmierć Prywacie, co razem z tamtymi trzew targa,

Choćby bratnia ku Niebu wleciała z niej skarga —

Miecz w górę! i — śmierć, w imię Boże!

* * *

Więc już wszyscy! — Za miecze więc, bracia, za miecze

Kiedy razem uderzym, z nich któryż uciecze,

Kiedy razem, to gdzież się już schowa?!

Wszystkich razem — bez względu na pracę i wiarę —

W takim celu — bez względu na przesady stare...

Niech nas złączy Noc Listopadowa.

29 listopada 1879 r.

T O A S T.

Przyjaciele, rok kona... wnet nową godzinę
Wybije zegar ludów z wielkiej dziejów wieży —
A twarze wasze blade — usta drżące, sine
A w oczach utajony piorun jakiś leży
I zaciskacie w gniewie, czy w rozpaczcy pięście —
Czyliż wy dotąd jeszcze czujecie nieszczęście?!

Kto w świecie wybiegł naprzód choćby krokiem tylko,
Kto o westchnienie jedno, o ból starszy jeden,
Kto myślą tłum wyprzedził choćby jedną chwilką,
Kto choćby tylko we śnie ujrzał ludów Eden,
Tę cudowną wśród puszczy dróg fatamorganę,
Tego drzewo żywota na zawsze strzaskane.

Po tem starganem życiu więc rodzona braci!
Gdy czarne były chwile nasze i w tym roku,
Więc i ten rok niech będzie szkołą rezygnacji,
Nauką, jako walczyć bez wodza i w mroku,
Bo pomnijcie, iż tylko wtedy duch zwyciężki,
Gdy jednak o przyjmuje zwycięstwa i klęski.

I oto dwa tryumfy w świecie godne ducha!
I nie pierwszym zwycięstwo z spokojem przyjęte,

Ale klęska, co w rozpacz nigdy nie wybucha,
 Lecz z wiarą w przyszłość dźwiga jarzmo swoje święte,
 Dopóki niewolnika dłoń się nie nastali
 Tak, iż samym odporem wreszcie wroga zwali.

Klęskami, nie zwycięztwy tryumfują ludy!
 Strażnie brzmi to, lecz dotąd jest prawdą dziejową..
 Zwycięztwa, co błyszczały, miewał duch obłudy,
 U ludów zwyciężało krwawe prawdy słowo,
 Krwią czerwone serdeczną, którą z nich wyciska
 Miecz losów, co na osłep tryumfalnie błyska...

A więc chmury precz z czoła! i dłoń w dłoni bratniej!
 Tak się stary rok żegnać, nowy witać godzi —
 I ten co przyjdzie, klęski nie niesie ostatniej
 I nie ostatnia nam się nadzieja w nim rodzi..
 W górę kielich! W cześć klęskom, w cześć łzom i żałobom!
 Więc jako ludzkość wielka, najdroższym w cześć grobom!

Te tryumfy czić trzeba! Osobiste bole
 Niech każdy wciśnie w głębię swego serca na dno!
 Kiedy w piersiach odczuję wszechludzkości dołę,
 Wszystkie inne, jak zwiędłe z drzew liście, opadną!
 Samolubem, jak trzcina, życia wi her pomiata,
 Spokojnym czyni tylko ów wspólny ból świata.

ROMANS MIĘDZYNARODOWY.

W Czechach kolebka jej stała,
Młodość spędziła w Italji —
W Egipcie manjer nabrała —
Dośniła sen u Moskali...
W duszę patrzyła głęboko...
Istna sadzawka jej oko...

Zakochał się w niej literat,
Goły, jak święty turecki,
Był strasznie wielki desperat,
Choć profil miał iście grecki...
Wierność mu przysięgała,
Coraz opadał on z ciała...

Wtem... straszne Niebios wyroki!
Musiała powrócić do dom — —
Więc żal go przejął głęboki
I wzywał Gomor i Sodom.
Bo sama nie pojechała:
Kelnera z sobą zabrała...

Przeklął więc Czechy i braty
Wszelkie: słowiańskie i greckie
I wszystkie te w oczach światy
Russko egipskie, zdradzieckie —
I przysiągł po razy tysiąc
Nigdy już Czeszce nie przysiądz.

GENEZA „ZYDÓWKI“^{*)}.

„Z gwiazd dyadem“ miała w koło
Z alabastru ciętej skroni —
Izraela dziewic cud...
Pełne blasków Wschodu czoło,
Włosy pełne Wschodu woni —
Elką zwał ją lud...

W oczach niebo Jakubowe,
W ustach Schiras krwawe róże
Pereł kryły rząd;
Piersi — „wieże dwie słoniowe“
Lub Syonu święte wzgórze,
Boga widać ztąd...

Straconego raju głosy
Odzywały się w jej mowie —
Dźwięk Dawida harf
Nie był miłszy, gdy w niebiosy
Bijąc, dawał cześć Jehowie
W blasku tęcz stu barw...

*) Dramat w rękopisie.

W wszystkie trąby Jerychonu
Tyle nie tchnął swojej mocy
Abrahama Bóg,
Ile z lada słów jej tonu
Uderzało, jakby z procy,
W męże z różnych dróg!...

I padali pod jej stopy
Goljatowej męże siły
I padali w proch —
Zaś serdecznych słów ukropy
Marnie tak o pierś jej biły,
Jak o ścianę groch!

I ja byłem głupiec owy,
Komu piękna Elki główka
Zawróciła łeb —
Poczem natchnionemi słowy
Napisałem, patrz: „Żydówka“,
Dramat pełen krep,

W które serce moje było
Owinięte przez dwie doby,
Jakby w grobie trup —
Z tego zaś, co w nich prześniło,
W tym dramacie jest żałoby
Niebotyczny słup...

MÓJ OJCIEC BYŁ TO WALNY CHŁOP...

Mój ojciec był to walny chłop
Na służbie u hrabiny —
Był leśnym i krzykiwał „hop!”
Za dworem wśród gęstwiny —
 Hop — hop! hop — hop!
Za dworem wśród gęstwiny...

Lecz ten tak prosty ojca śpiew
Miał w sobie coś dziwnego —
Gdzie rósł najgęściej dziki krzew,
Dziewczęta wiódt do niego —
 Hop — hop! hop! — hop!
Dziewczęta wiódt do niego...

Aż i hrabiance przysła raz
Wieczorem chętką dziwną
Pójść w mamci dobrodziejki las —
Nieprawda-ż chęć naiwna?
 Hop — hop! hop — hop!
Nie prawdaż chęć naiwna?

Więc lasem hrabianeczka mknie
A ojciec „hop — hop!” woła —
On wtedy jeszcze nie miał mnie,

Pracował w pocie czoła —
 Hop — hop! hop — hop!
 Pracował w pocie czoła...

Już we śnie wszelki leśny ptak,
 W podróży hrabia stary —
 Hrabianka każdy w drodze krzak
 Rozsuwa, jak kotary...

Hop — hop! hop — hop!
 Rozsuwa, jak kotary...

Co dalej? mogę-ż wiedzieć to,
 Gdym wtedy nie był jeszcze?
 Gdy się do domu nocą szło,
 Hrabiankę wzięły dreszcze...

Hop — hop! hop — hop!
 Hrabiankę wzięły dreszcze...

Lecz ja nieszczęsny nocy chłód
 Nabawił czegoś więcej,
 Co trwało, ach, nie bywszy wprzód,
 Przez całe x miesięcy...

Hop — hop! hop — hop!
 Przez całe x miesięcy!...

Tu jednak tajemnicy mej
 Zwierają się wrzeczadze.,
 Oto, jak hrabicz, wodzę rej
 Bo ojciec ma pieniądze...

Hop — hop! hop — hop!
 Bo ojciec ma pieniądze!...

CZEGO MY CHCEMY.

Rozumu, który mógłby mgły przesadu
Rozwiąc jak słońce przedświtu pomrokę
I nie znajdował tam ohydy trądu,
Gdzie tylko bole orały głębokie..,
I nie miał lęku nigdy ani tremy, —
Tego my chcemy!

Serc, które wszelkie bole życia znają,
By naród cały objąć, są dość wielkie —
I przyszłość, ale nie siebie kochają
I każdą odczuć mogą łzy kropelkę
I nawet mrą za nędzę ludu swego...
My chcemy tego!

Rozwagi, która wspólnej łodzi wiosło
Mogłaby w dłonie pochwycić spiżowe
I choćby burzą morze się uniosło,
Pociski mijać uczyła gromowe,
A nic po klęsce nie dała ze swego..
My chcemy tego!

Duchów, co zawsze własnym światłem płoną,
A nie promieniem cudzej świecą łaski —
Z brudów wynoszą duszę nieskażoną
I w jeszcze większe tylko dążą blaski —
Bez przyłbic stają do boju każdego...
My chcemy tego!

Gwiazd, które nigdy dla ludów nie gasną
I twarz rumienią podłżą — hańby piętnem
A gdy zaświecą nad ich głową jasno,
Ginie co ludom wrogiem jest i wstrętnem —
Wśród boju świecą słońcem Jozuego...
My chcemy tego!

Śmierci, co kiedyś wszystko podłże zmiecie —
Boju, którego tryumf tylko końcem,
Zgonu, co zemstę w całym budzi świecie,
Nie! śmierci, która jest zwycięstwa gońcem,
Choć od jej kuli pierwsi my pomrzemy,
Tego my chcemy!

SURSUM CORDA!

Chociaż się coraz bardziej polskie niebo chmurzy,
Chociaż przy świeżym grobie nowy sypiem grób,
Chociaż się dają słyszeć gromy bliskiej burzy...
Sursum corda! w stal piersi! cali wyjdziem z prób!
Nie zgniecie żadna przemoc, żadnej cios żałoby,
Gdy w boju pod stopami nasze czujem groby!

Sursum corda! Tam męże, którzy nawet z grobu
Tak potężny rzucają w przyszłość ludu blask,
Jak gdyby z przedwiecznego czerpali zasobu,
Jak gdyby szafarzami twórczych byli łask,
A droga, jaką przeszli, jakby drogowskazem,
Który w zwycięstwo wiezie, gdy lud idzie razem!

Więc *sursum corda!* Otrzeć łzy i żal porzucić!
Po szlaku pójść nam w przyszłość, którym oni szli!
Niechaj dziś już zostanie, kto się zechce wrócić!
Gromowy się już obłok w oddaleniu mgli
I wichur dąć zaczyna, jakby krwią pijany
I groby się wstrząsają, jakoby wulkany!

Cześć im! Ducha jest w każdym na sto wieków siła!..
Na milion serc, choć w prochach, jest w nich męskiej krwi
W każdym sercu zaś naszym wpisana mogiła —
Niechaj więc milionem w każdym sercu tkwi!
Sursum corda! Gotowe tylko trzymać dłonie,
Już krwawa z grobów łuna, jak drogowskaz płonie.

RESURREXIT!

Czy słyszycie wy? Oto *resurrexit* rozbrzmiewa
Głosem całej przyrody, jak gromem,
Ptak w powietrzu je dzwoni, więzień w kaźni je śpiewa
A wygnaniec w tęsknocie za domem!

Powtarzają je drżąc blade wargi nędzarzy
A pierś dziwną radością im wzbiera —
I o szczęścia rozkoszy ich rodzina coś gwarzy,
Choć z niemocy i głodu umiera.

Resurrexit! — „Czyż droga kalwaryjska przebyta?
Po ciernistym spoczniemy-ż pochodzie?“
Tajemniczy głos jakiś najpotężniej dziś pyta
I szept dziwny dziś słychać w narodzie...

Resurrexit! — Kto pojął w myśli wspólnej to hasło,
Kto go czeka u swego dziś łomu —
W czyjej duszy swobody Boże światło nie zgasło,
Niechaj wieść tę usłyszysz w swym domu!

Resurrexit! niech dziatwę mu i rolę obieży!
Iskrę Bożą niech w sercach zapali,
I niech pracą i bojem skołatanych szermierzy
Znów do pracy i boju nastali!

...DLA MOJEJ DZIECINY...

JULJANOWI M.

Rzeźbiarzu, druhu, bryłę polskiej gliny
Weź, potem bryłę kamienia —
Postawisz pomnik dla mojej dzieciny,
Dla pieśni mej i natchnienia.

Ale mój druhu, to nie łatwa sztuka!
Tę polską glinę i kamień...
W pomnik nie zmieni talent ni nauka,
Ty mi je sercem weń zamień.

Glina serdecznej krwi się napić musi,
Napoisz kamień nią biały,
Aby, gdy główkę ktoś lub rączkę zdusi,
Jak żywe krwią zapłakały.

Wszakżeż, mój druhu, znasz to prawo Boże,
Modła to prosta i jasna,
Że w każdym sztuki tej naszej utworze
Musi być mistrza krew własna.

Ja dałem własną jej krew, aby żyła,
Ty daj umarłej krwi swojej,
By choć w kamieniu tak przedemną była,
Jak w myśli ojcowskiej stoi.

Wtedy pod pomnik jej przychodzić będę
Po trudach krwawych i znojnych —
I doznam może w złudzeniu gdy siędę
Choć kilku chwilek spokojnych.

O, bo mój druhu, wszystko, com miał kiedy,
Com był wymarzył i dożył,
Com zapracował krwawo — oprócz biedy
Wszystko-m do grobu z nią złożył!

I jestem dzisiaj tak już obojętny
Na wszystko, co mnie dotyczy,
Żem sam ja wreszcie jako posąg smętny
Wszelakiej świata goryczy;

I mnie postawić mógłbyś u mogiły
I stałbym, ach, nieruchomy —
Tak, że już wcale by się nie dziwiły
Ni zmarłe ni zmarłych domy...

Bo że ja biedną kocham jeszcze Polskę,
Że w piersi zbolełej grają
O Polsce wszystkich harf struny eolskie — —
-- — Toż Ją i groby kochają!

KIEDY UMRE...

Kiedy umrę, ja nie chcę pójść tak w ziemi łono,
Jako się wszyscy inni, jakby do snu, kłada,
Bo dusza moja z ogni była a czerwoną
Krew z serca mi toczono przemocą czy zdradą.

Ja zapatrzony szedłem w błękity i słońca
I w eterach się ciągle jak orzeł kąpałem —
Więc nie kładźcie mnie w ziemię nawet a dni końca,
Choć będę między wami tylko jeszcze ciałem...

Ale spalić zechciejcie powłokę mizerną,
Która walcząc z burzami, im się nie oparła —
I rozwiejcie jej prochy w tę przestrzeń bezmierną,
W którą się dusza moja nadaremnie darła!

Niech po mnie innych śladów wśród was nie zostanie
Prócz owych, co po duchu są, gdy serce krwawił..
Duchem byłem i duchem pójść chcę w te otchłanie
Wieczności, której cząstkę-m po sobie zostawił.

Nie chcę, aby zostało coś, co tak znikome
Jak to, do czego wasze wyciągnięte dłonie,
Bo ja urwiska myśli przebiegając strome,
W nieśmiertelnej widziałem wszechistność koronie...

Ja nie wziąłem nic od was, za co byłbym dłużny
Kwiatek, pamiątkę jakąś znikomą i marną —
Przeszedłem jako z światów nieznanych podróży,
Co zdziwienie obudzał między rzeszą gwarną.

Ni razu serce czyjeś z mojem nie zabiło
I nikt się w trwałym ze mną nie złączył uścisku —
W mojem życiu jam czuł ten chłód, co pod mogiłą,
Choć sam, jam ogniem był i z ognia błysku...

Żadnym więc nie uwierzę ni łzom ni rozpaczy
I kto rozumny, niech je od zwłok mych odtrąci...
Daremnie dałem wszystko, co miał duch tułaczy —
Niewczesna wdzięczność niech mi spokoju nie mać!

Nic więc nie chcę! — Lecz niech to nie znaczy, że gniewny
Odejdę i że serce miałem obojętne...
Na grobach waszych kiedyś, jako brzozy rzewnej
Gałązki, tak me pieśni rozplaczą się smętne..

Bóg w rosę zmieni może te łzy mego ducha,
Może je zmieni kiedyś w życiodawcze źródle —
A odgadnie z nich mowę serca, kto się wsłucha,
Matka w nich dla dziecięcia nakarmi pierś swoje.

TY PYTASZ, CO TO JEST MIŁOŚĆ ?

Ty pytasz, co to jest miłość?
Różni ci różnie powiedzą —
Jam pytał, czem ona nie jest,
Lecz o tem jeszcze mniej wiedzą.

Miłość mi nieraz w dzień
Jasne paliła pochodnie,
Lecz częściej daleko w noc,
Jak czarną niosłem ją zbrodnię.

I jak Ahaswer od drzwi
Do drzwi byłem wciąż gnany..
Pierwszy, co całą ją znał,
Wszak był ukrzyżowany!..



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 22-62-13, 25-55-51 w. 42

F
1112